Nr. 295. Lwów. — Piątek dnia 25. Grudnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Boże Narodzenie. Jutro: Szczepana M. | Wschód słońca g. 7 m. 57. Zachód „ g. 4 m. 4 | Długość dnia g. 8 m. 7. Przybyło „ 1 minutę

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Smutna przystępuje dziś Polska do uczczenia największego wypadku w dziejach chrześciańskiego świata, smutna spełni tradycyjne misterja rodzinnej miłości. Młot czarnego losu bez przerwy bije w nasz naród, a z zaciekłością coraz okrutniejszą. Nigdzie całkiem jasnego nie widać promienia. Tu się usuwają podstawy dobrobytu i społeczeństwo zapada na niemoc ekonomiczną; tam — brutalna przemoc druzgocze energję, wolę i prawa narodu, gasi mu światło wiary i wiedzy, a zaszczepia obojętność i zdrożne dążności.

Hart nasz jeszcze nie słabnie, ale nas coraz mniej. Na tym olbrzymim placu boju, którym jest Polska dzisiejsza, wiele już ruin, wiele pozycyj oddanych wrogom, a z tych twierdz, co jeszcze są w naszych rękach, jedna tylko oparła się wszystkim ciosom i dotąd stoi cała. To rodzina. Ona strzeże wiary, języka, ideałów — ostatnich skarbów narodu, ostatnich praw jego do bytu.

Na łup wrogom nie oddajmy tej twierdzy, a zasobami przezornej oszczędności, która niech zastąpi zbytek — i pracą, która z nas niech do szczętu wykorzeni niedbalstwo — i rzetelną wiedzą, która niszczy zarozumiałość i lekkomyślność, — wzmocnijmy załogę tej twierdzy, aby niezdobyta dotrwała dni, w których sprawiedliwość przyjdzie.

Tego życzymy całemu narodowi naszemu, z wszystkimi w myśli dzieląc się opłatkiem.

A naszym Łaskawym Czytelnikom, przyjaciołom, kolegom po dążnościach i korespondentom — życzymy nadto jak najmilszych świąt!

Przegląd polityczny.

Akt rozjemczy, podpisany w poniedziałek przez pełnomocników Bułgarji i Serbji, uwzględnia ewentualność nowej wojny i stanowi, że ono powinna być wypowiedziana na dziesięć dni przed rozpoczęciem nieprzyjacielskich kroków. Lecz tę przezorność podobno można uważać jeno za hołd oddany formie, przyjętej w elaboratach tego rodzaju, — można być niemal pewnym, że do tej nowej wojny nie przyjdzie. Wprawdzie gdy się ma do czynienia ze Wschodem europejskim, gdzie tyle żywiołów nieujętych w żadne karby organizacji państwowej i tyle sprzecznych prądów, — zawsze trzeba być przygotowanym na jakąś niespodziankę, ale przynajmniej o tyle można być pewnym, że owa wojna znowu nie wybuchnie, o ile wolno liczyć na potęgę wpływów, jakie posiadają wielkie mocarstwa na rządy Bułgarji i Serbji.

Przez czas trwania wojny, ogólna sytuacja na półwyspie Bałkańskim zmieniła się jeno o tyle, że uznanie unji poczęto uważać za jedyne wyjście z kłopotu stworzonego rewolucją filipopolską. Nie ma dziś w Europie mocarstwa, któreby się nie zgadzało na unją w tej lub owej formie. Jedne bezwzględnie, inne pod pewnemi warunkami piszą się na nią, a do tej drugiej kategorji mocarstw należą Austrja, Rosja i Turcja.

Z tych trzech dwie pierwsze monarchje trwają w niewzruszonem porozumieniu, które się opiera na wyrażonej przez Katkowa zasadzie *do ut des*, ile ty mnie, tyle ja tobie. Z tego wynika, że jeśli do unji przyjdzie, to Serbja musi coś dostać, choć niekoniecznie od Bułgarji, bo sprawa wpływów austrjackich nie powinna się rozszerzać na wschodnią połowę półwyspu, należącą do wpływów rosyjskich. Tu więc występuje smutna postać Turcji, drżącej o to, że ją oskubią i dla tego może gromadzącej wojska, pod komendą doświadczonego wodza Ejuba, na południe od Serbji. Lecz zmiany te są jeszcze w bardzo dalekiem polu i nie o nich mówić tu zamierzamy.

Inny, aktualny obraz odsłonił się **teraz**, wnet po ukończeniu wojny serbsko-bułgarskiej. Rysy tego obrazu nakreślimy wedle informacji, którą otrzymaliśmy ze sfer kompetentnych.

Uznanie unji bułgarskiej, — niezupełnej, bo przedstawiającej formę przejściową, przy której prawa sułtana do Rumelji będą pozornie zachowane, — zależy dziś wyłącznie od przyzwolenia na nią Rosji, która księciu Aleksandrowi postawiła następujące warunki. Przedewszystkiem wykona on akt skruchy, upokorzy się przed carem. Ten warunek książę już zaczął wypełniać: w manifeście wydanym do armji powiada, że wszystkie zwycięstwa, całe powodzenie wyłącznie zawdzięcza Bułgarja nie odwadze i poświęceniu żołnierzy, nie ofiarności kraju, nie zdolności wodzów, lecz — Rosji, troskliwości cara, znakomitej nauczycielskiej działalności rosyjskich oficerów. Po wszystkiem, co było, wygląda to na szczutka, danego samemu sobie i Bułgarji, ale wiele się czyni, gdy musi. Jest to jednak początek wypełnienia pierwszego warunku; koniec będzie w Petersburgu, dokąd się książę udaje, a udaje się tam przez Konstantynopol, bo, jakeśmy powiedzieli, prawa sułtana będą zachowane, chociaż tylko pozornie.

Drugi warunek — to powrót rosyjskich oficerów na wszystkie stanowiska wojskowe, a trzeci — to minister wojny z ramienia cara, rosyjski jenerał, który oczywiście będzie słuchał tylko Petersburga. Przyjęciem tych warunków książę się całkowicie oddaje pod kuratelę. Wołałby może zrzec się unji, jak przyjąć te warunki, ale — zapóźno. Żywe są w narodzie sympatje rosyjskie, więc on nie będzie widział w tem nic upokarzającego, nic szkodliwego sobie, że jego książę jest pod kuratelą Rosji. No, a ostatecznie lepiej jest być gubernatorem rosyjskim z tytułem księcia panującego i ze wszystkiemi prerogatywami tego stanu, jak komenderować pułkiem ułanów pruskich.

Wreszcie ostatni i do wypełnienia najtrudniejszy warunek: książę usunie od steru Karawełowa i całą jego partją, a powoła do rządu stronnictwo rosyjskie, które się było usunęło od całego ruchu, potępiło rewolucją rumelijską i wojnę z Serbją, słowem wszystko, co się nadspodziewanie tak świetnie udało i stronnictwo karawełowskie oplotło w oczach narodu bohaterskim laurem.

Usunąć takie stronnictwo od steru i na jego miejsce postawić przeciwne, zawsze dość niepopularne, bo nieszowinistyczne, a dziś prawie pomiatane, — to doprawdy, zadanie trudne. Wiadomo, że książę nie lubi Karawełowa i jego stronników, całą tę paczkę nihilistów i socjalistów; gdyby od niego zależało, nie wahałby się dać im dymisji, choć oni, broniąc przed Rosją swej pozycji, obronili i tron jego tą rewolucyjną akcją, rozpoczętą 18 września a skończoną 21 grudnia. Ale jakże usunąć bohaterów narodowych, twórców unji, zwycięzców Serbji? Jak ich usunąć, gdy oni niezawodnie wiedzą, co się przeciwko nim knuje, a naturalnie tyle patrjotyzmu, czy legalności wobec tronu nie mają, żeby się sami dobrowolnie usunęli.

Jak z tej trudności wybrnie książę, oczywiście nie wiemy. Zapewne środki obmyślone będą w Petersburgu, a gdy one i ów ostatni warunek w życie wprowadzą, natenczas Bułgarja stanie się więcej niż sekundogeniturą Rosji.

Gdy tak z jednego kłopotu książę wpada w drugi, jego przeciwnik Milan może powiedzieć, że nie wyszedł z wojny tak źle, jak się zdawało, że wyjdzie. Zaznaczyliśmy wyżej, jakie może mieć nadzieje na przyszłość. Zwiększają się one jeszcze tym faktem, że wschodnie mocarstwa, niezawodnie na żądanie Austrji, biorą go już teraz w opiekę. Agencja Havasa, urzędowy herold bułgarskiego rządu, donosi dziś z Pirotu, że przy dyskusji nad warunkami rozejmu bułgarscy pełnomocnicy zażądali jakiegoś wyraźnego uznania, że Bułgarzy są zwycięzcami. Oparli się temu delegaci serbscy. Po stronie pierwszych stanęli przedstawiciele Francji, Anglji i Turcji — trzech mocarstw, które odtąd będą ciągle się starały wyrwać Bułgarją z pod wpływu rosyjskiego. Po stronie drugich uszykowali się delegaci trzech cesarstw i Włoch i oto żądanie bułgarskie upadło.

Wewnętrzne stosunki pomyślnie układają się dla Milana. Gmina belgradzka wysłała wczoraj do niego deputacją z 40stu osób, należących do różnych stronnictw politycznych, rady miejskiej, uniwersytetu i różnych instytucyj. Ta deputacja wiezie do Niszu adres tej treści: „Zawsze wierna gmina belgradzka wyraża w tej ciężkiej chwili swemu ukochanemu władzcy niewzruszoną wierność, przywiązanie i gotowość do ofiar, które to uczucia pragnie udowodnić z całych sił swoich. Gmina zapewnia króla, że cała ludność stolicy jak jeden mąż stoi przy nim i przy dynastji, albowiem on jest obrońcą praw narodu i znaczenia kraju“. Dodać jeszcze do tego musimy, że stronnictwo postępowe, zajmujące w obec rządu stanowisko umiarkowanie opozycyjne, agituje za zwołaniem wielkiego wiecu z całej Serbji, na którym ma być uchwalony adres podobny do przytoczonego wyżej, a nadto wyrażający potrzebę prowadzenia wojny po upływie terminu zawieszenia broni.

Pokój z królową Madagaskaru Francja zawarła na warunkach zaszczytnych. Howasowie zapłacą 10 miljonów fr. kontrybucji i francuski rezydent ze zbrojną strażą będzie odtąd stale przebywał w stolicy królestwa, w Tanarywie, gdzie aż do wypłaty kontrybucji będzie stała załoga francuska.

Nierównie gorzej idzie Anglikom w Birmie. Donieśliśmy już, że w tej świeżo przez nich zdobytej krainie wybuchło powstanie. Oddziały powstańcze Anglicy nazywają rozbójniczemi bandami, lecz im ta nazwa nie przeszkadza napadać nawet na tę część Birmy, która już zdawna należy do Anglji, — na Rangun. Palą tam wioski, mordują fermerów i oblęgli miasto Shoaygyen, położone nad dużą rzeką Irrawaddą. Choć to tylko rozbójnicy, wyruszył przeciw nim cały korpus angielski lądem, a rzeką odpłynęła flotylla łodzi kanonierskich.

Znany rycerz konstytucyjnego równouprawnienia kobiet, sir Woodall, zamierza postawić w parlamencie angielskim wniosek o przyznanie kobietom prawa głosowania na deputowanych. Torysi postanowili głosować za wnioskiem, bo w ogóle we wszystkich krajach dostrzeżono, że kobiety są konserwatywniejsze od mężczyzn, a w Anglji stworzyły one nawet potężne konserwatywno-polityczne stowarzyszenie, t. zw. Ligę Pierwiosnkową. Wigowskie próby utworzenia takiego liberalnego związku nie powiodły się. Nic w tem dziwnego: umiarkowanie, to kwiat niewieściego umysłu.

Radykaliści i skrajni wigowie, jeśli nie zechcą sprzeniewierzyć się swym hasłom, także będą musieli głosować za wnioskiem Woodalla. Jest tedy szansa, że nowe prawo wyprowadzi na arenę polityczną płeć piękną. No, ale szynjony, turniury i handle kosmetyków nic na tem nie stracą, — kto wie, może nawet zarobią. — A dopóki ta broń niewieścia nie wyjdzie z użycia, dopóty możemy być pewni, że się świat nie przewróci do góry nogami. Niech się panowie nie płoszą.

Korespondencje.

Wiedeń 22 grudnia.

(☐) Pod koniec roku, lubo Europie nie grozi zerwanie pokoju, jednak nie może nikt utrzymywać, żeby istotnie panował pokój.

Pomijając ogólne, negacyjne prądy socjalnego wywrotu, na które mniej więcej każdy kraj choruje, pomijając i to, że każdy kraj ma swoje własne kłopotliwe spory i choroby, które społeczeństwu życie zatruwają, a ludzi roznamiętniają, — są nadto rozmaite międzynarodowe nierozwikłane sprawy polityczne i materjalne.

Anglja choruje na Irlandję. Już jedno potężne stronnictwo doszło do przekonania, że należy dać Irlandji własny parlament i rząd, przywrócić niejako osobne królestwo. Grają tam rolę interesa społeczne i religijne, po części więc narodowe, lecz tylko po części, gdyż nie ma kwestji językowej. O ile Irlandczykom możemy życzyć wszelkiej autonomji, to jednak z drugiej strony nie możemy brać za złe Anglikom, że nie chcą dopuścić do rozdarcia trójjedynego królestwa, które jest rezultatem wiekowych dziejów. Irlandja jest zdobyczą angielską, ale nie jest inną polityczną narodowością, chociaż rasa jest inna. Nie zachodzi tam np. stosunek Polski do Rosji. Irlandzka sprawa przeszła w stan zapalny, i to w chwili, gdy znowu Egipt zagrożony, i gdy Anglja nie może odwracać uwagi od Azji, gdzie Rosja olbrzymie robi postępy. Jest to naturalną rzeczą, że kłopoty Anglji, nakładają na nią wędzidło w sprawach europejskich, mianowicie wschodnich. Unicestwiła ona zamiary przywrócenia *status quo ante* w Rumelji, ale nie zdaje się, żeby była zdolną i gotową do jakiejś czynnej roli, na wypadek, gdyby, czy to Rosja sama, czy trzy cesarstwa wzięły w swoje ręce jakieś załatwienie kwestji bułgarskiej. Że i Turcja już kłopoty Anglji w rachubę bierze, dowód w tem, że tak długo wstrzymywała wyjazd Mukhtara baszy, przeznaczonego na komisarza do Egiptu. (Wyjechał dopiero wczoraj. Przyp. Red.). Napróżno p. White urgował o ten wyjazd; Porta się ociągała i nie bez racji.

Francja zawichrzona walką stronnictw, wyborem prezydenta, sprawą kolonij, zwłaszcza Tonkinu, a niemniej kłopotami finansowemi. Słusznie *Times* pisze: „We Francji powszechne marnotrawstwo i bezużyteczny system kolejowy pochłonął 130 milionów funtów szterlingów. Wydawano bezpotrzebnie pieniądze na budowle szkolne, a 15.000 nauczycieli nie mają co robić z braku uczniów; dług państwowy i długi gmin doszły do niesłychanej dotąd wysokości; własność ciągle spada w swej wartości; w miastach mieszkania stoją próżne; system pracy rozbity przez polityczne wichrzenia. Leży w tem niebezpieczeństwo dla przyszłości republiki; Francja w każdym razie nie udowodniła wcale, jakoby demokracja była tańszą od monarchji“. Francja też nie wiele liczy w Europie, a dopóki to potrwa nie będzie przeciw Niemcom przeciwwagi.

Niemcom tylko powodzi się dotąd wszystko, na nieszczęście ludzkości, a Rosja zanadto jest potężna, pomimo wewnętrznej zgnilizny całej administracji za nadto silna, aby jej groziła jakaś katastrofa odradzająca. W Azji gotuje się ona do wielkich rzeczy, a co do kwestji wschodniej nie przestaje trzymać w szachu całej Europy.

Co do spraw wschodnich powtarzają tutaj tylko jednę ciągle zwrotkę: mylnem jest, jak to z niektórych stron powtarzają, jakoby już wszystko było na drodze do wyrównania, jakoby jakiekolwiek rozwiązanie trudności bieżących było zapewnionem. Jest to złudzenie; co Rosja zamyśla, jest ciągle pytajnikiem i zagadką. Złudzeniem są zwłaszcza dotąd nadzieje i zapewnienia bułgarskie względem unji personalnej, gdyż i zamiary Porty są także zagadką. Nie ulega wątpliwości, że Porta chce dojść do jakiegoś porozumienia, gdyż pojmuje to, że jeżeli ona sprawy nie załatwi w sposób taki, którýby Rosja przyjąć mogła, to Rosja sama to zrobi, nikogo o pozwolenie nie pytając. Porta obawia się też w pierwszej linji kongresu, któryby gdzieindziej nie w Konstantynopolu obradował. I trzeba zważyć: w Europie idzie Anglja przeciw Turcji, a w Afryce żąda, żeby Turcja z nią kooperowała.

We wszystkich sprawach, we wszystkich krajach namiętności i interesa się krzyżują, sygnaturą czasu jest bój, chociaż trwa pokój — dotychczas.

Projekt posła D. Abrahamowicza.

II.

Wyłuszczyliśmy wczoraj sposób, w jaki poseł Abrahamowicz zamierza poratować nasz budżet krajowy. Projekt jego obok tej niepospolicie dodatniej strony, iż zasila kasę krajową sumą wynoszącą blisko 10 centów dodatku, — ma przecież pewne strony ujemne, które dzisiaj rozebrać musimy.

Właściwie jednak mówiąc, ściśle i dokładnie, nie możemy powiedzieć, aby ten projekt miał jakąkolwiek stronę ujemną. Bo że podroży cokolwiek napoje gorące — wszakże w stopniu nieznacznym — tego przecież za wadę policzyć mu nie można. Napoje te, jeżeli są używane jako pokarm, jako materjał niezbędny do odżywiania organizmu w naszym surowym klimacie, natenczas spożywane bywają w tak niewielkiej ilości, że na niej działalność tego podatku nie odbije się zgoła, a przynajmniej nie wyrazi się w cyfrze takiej, w której poczułby ją konsument; jeżeli zaś są używane jako materjał do zaspokojenia szkodliwego nałogu i przeto spożywane w wielkiej ilości, w takiej, w której już wystąpi działanie podatku, natenczas przyklasnąć mu tylko potrzeba, bo zapewne nie byłoby sprawiedliwszej rzeczy jak nałożenie na korzyść kraju opłaty na to, co krajowi tak wielką szkodę przynosi. Byłoby to tylko wyrównanie na rzecz społeczeństwa strat, jakie mu wyrządzają pijacy. Więc nie o ujemnych chcemy mówić stronach projektu, ale o zarzutach, jakie mu zrobić można.

Pierwszy jaki się nasuwa jest ten, czy znajdą się amatorowie do wydzierżawiania owych okręgów konsumcyjnych, na które kraj podzielony zostanie?

Być może — odparł na to p. Abrahamowicz, gdyśmy mu ten zarzut zrobili — że się zrazu nie znajdą, lub stanąwszy do licytacji, nie dadzą takiej kwoty za prawo dzierżawy, jaka przypuszczalnie winna być osiągniętą. Ale w ta-

Gdybym miała miljony.

Śniło mi się, że miałam miliony i obudziłam się.

Na świecie dopiero szarzeć zaczynało a mnie przyszła wtedy na myśl jedna chwila życia mego, która głęboko wbiła się w mej pamięci.

Kiedy mi Pan Bóg dał synka pragnęłam sama go i karmić zaczęłam, ale po kilku tygodniach doktor J., którego każde słowo było dla całego domu naszego wyrocznią — rzekł: — „Zabraniam, stanowczo zabraniam“ i cały mój piękny projekt poszedł powiększyć liczbę innych niespełnionych.

Należało zatem szukać mamki. Przyprowadzono ich kilka. Z trwogą i niepokojem przyglądałam się tym bladym kobietom. Wszakże jednej z nich powierzyć miałam najdroższy mój skarb. W końcu po naradzie z lekarzem stanęło na tem, że wybraną została Marysia. Marysia była to wiejska dziewczyna zostająca od paru lat w służbie w Krakowie. Pamiętam, że przyjemne wrażenia zrobił na mnie wiejski jej strój, którego nie zarzuciła zwyczajem innych służących w mieście. Nie należała ona do tych wiejskich piękności o okrągłych pucołowatych twarzach, u których brak rysów zastępują świeże, rumiane policzki i wesoło patrzące oczy. Marysia miała twarz ściągłą o regularnych rysach, a ciemnoniebieskie jej oczy zdradzały inteligencję.

Na ręku trzymała dzieciątko. Z ciekawością pytałam o nie. Był to chłopczyk, który dziwnym trafem przyszedł na świat tego samego dnia co mój synek i nosił to samo imię. Wiadomość ta widocznie ucieszyła Marysię.

„O jak to dobrze proszę pani, będzie mi się zdawało, że ten pański, to mój!

„Chodź pokażę ci go“ — rzekłam i zaprowadziłam ją do mego Stasia. Obudził się właśnie, korzystając z tego, wyjęłam dziecko z kołyski i kładąc je na łóżku, powiedziałam Marysi, żeby swego chłopca położyła przy moim. Szło mi o porównanie tych małych rówienników.

Byłam jak wszystkie młode matki bardzo zarozumiałą. Zdawało mi się, że na całym świecie nie ma piękniejszego dziecka od mego Stasia. Przyznać też muszę, że znajomi i przyjaciele nasi byli trochę temu winni bo kiedy na ich prośby uchylałem firankę kołyski, słyszałam zaraz wykrzykniki. „Co za cudne dziecko! Jaki piękny chłopiec! A jaki zdrów, jaki duży!“ To też niezmiernie byłam zdziwiona, kiedy z dwóch Stasiów, wiejski Staszek okazał się o wiele większy od niego. Było to śliczne, zdrowe, dobrze zbudowane dziecko. Jego okrągła tłusta buzia i wielkie niebieskie oczęta mogły śmiało iść o pierwszeństwo z takąż buzią i czarnemi oczami mego synka.

— Jaki ładny i jaki duży — zawołałam obracając się do Marysi.

— O prawda, że duży — wyrzekła z dumą — pan doktor też mówił, że rzadko widzieć takie zdrowe i duże dziecko!

— A cóż z nim zrobisz — zapytałam — czując, że losem tego dziecka powinnam i ja zająć się w części.

— Oddam go na wieś, stręczycielka mówi, że zna kobietę, która się tem zajmuje i ta ma dziś przyjechać.

— Ale ty jej nie znasz.

— Znać, nie znam, ale cóż robić proszę pani, stręczycielka zaręcza, że to bardzo dobra kobieta, mówi też, że swoje potraciła, to o niego będzie dbała, jak o oko w głowie.

— A gdzież ona mieszka?

— W Niepołomicach.

— Czyby nie lepiej było oddać dziecko tu bliżej, pod samym Krakowem mogłabyś je widzieć od czasu do czasu, a i ja miałabym sobie za obowiązek zajrzeć nieraz do niego.

— Dziękuję też pięknie pani, ale już dałam stręczycielce parę reńskich, a i kobiecie trzebaby zapłacić na próżno za drogę a potem tu bliżej chcą więcej i chodziłoby to wciąż i trzebaby tylko dawać to na to, to na owo, a tak to się obejdzie.

Nie nalegałam więcej. Pomyślałam sobie tylko, że jeżeli Marysia okaże się dobrą, postaram się koniecznie sprowadzić dziecko bliżej. Tymczasem stało się to, co się zawsze powtarza w takich razach. Biedne dziecko nakarmione na pożegnanie przez płaczącą matkę zabrała obca kobieta.

— — — — — — — — — — —

Minęło dwa miesiące. Marysia okazała się wzorem mamek. Chłopiec mój wyglądał znakomicie, rósł jak na drożdżach ku wielkiej radości Marysi, której przywiązanie do niego rosło również z dniem każdym.

Nieraz kiedy ją widziałam nachyloną nad mojem dzieckiem i słyszałam, jak pieszcząc się z niem i całując jego rączki i nóżki przemawiała wyrazami, które tylko w słowniku matek się znajdują, myśl mnie przenosiła do wiejskiej chaty i zapytałam się w duchu, czy też tamta kobieta jest tak dobrą dla jej dziecka, jak ona dla mego i zaczynałam zwykle wtedy rozmawiać z Marysią o jej Staszku.

— Słuchaj Marysiu — rzekłam jej raz, nie widziałaś twego chłopca blisko dwa miesiące, daj znać Kasprowej, że go chcesz widzieć, niech z nim przyjedzie póki jeszcze dni ciepłe. Jeżeli zdrów i wygląda dobrze to go zostawisz u niej przez zimę w przeciwnym razie odbierzemy go od niej, i umieścimy gdzie indziej.

— O dobrze, proszę pani, bo mi też strasznie markotno za dzieckiem, a już też będzie tyli co nasz Stasieniek, czy taki ładny jak dawniej? Tak mu się wszyscy dziwowali wtedy. — I uszczęśliwiona myślą zobaczenia dziecka czekała niecierpliwie piątku, w tym dniu bowiem spodziewała się męża Kaspowej, który miał przyjść po pieniądze. Stawił się też akuratnie.

Zawołano Marysię do kuchni. A cóż Staszek — zawołała już na progu, czy zdrów?

— A na cóż ma być nie zdrów, ta zdrów — odparł wieśniak mrukliwie — wrzeszczy aż strach. Moja baba ma z nim co robić, a chucha na to, jakby na jakie hrabskie dziecko. Właśnie też mówiła moja, żebyście też mogli co dołożyć, bo się okrutnie musi przy nim naharować.

— A urósł, a tłusty? — pytała niecierpliwie matka.

— No ta pewnie, że musiał urość. Trzeba też i koszul, bo się te ze wszystkiem zdarły, a i poduszeczkę by trzeba.

— Tylem wam tego dała — mówiła zafrasowana Marysia — myślałam, że na parę lat starczy, a z własnej pierzyny usypałam na dwie poduszki, że się mało co w niej zostało. No, ale skoro mówicie, że zdarł, to się już postaram. — Słuchajcie tylko, chciałabym widzieć chłopca, niech wasza z nim przyjdzie, zapłacę za drogę, a tymczasem przygotuję co potrzeba. Nasza pani obiecała, że da Kasprowej na trzewiki, jeżeli dziecko przywiezie zdrowe.

— Jak chcecie, no to dobrze — odrzekł zafrasowany Kasper.

— — — — — — — — — — —

I znów minął miesiąc, nie pomogły kartki, które już sama pisałam do Kasprów. Kobiety nie było widać. Nadchodził czas płacenia. Zniecierpliwiona i niespokojna Marysia dała im znać, że nie zapłaci ani centa, póki dziecko na własne oczy nie zobaczy. I to nie poskutkowało, nawet po pieniądze nikt się nie zjawił. Tym razem byłam sama zaniepokojona i uważałam, że Marysia, szyjąc przy kolebce, często zamyślała się smutno i tylko głos naszego dziecka budził ją z tej zadumy — dla niego zjawiał się zaraz uśmiech na jej ustach.

Minęło znów długie dwa tygodnie. Było to w czasie jesieni w jednym z tych pochmurnych, smętnych dni. Marysia kładła właśnie uśpionego chłopca do kołyski i starannie otulała go puchową pierzynką, gdy w sąsiednim pokoju dały się słyszeć kroki i wesoła zazwyczaj twarz naszej pokojówki ukazała się we drzwiach. Z wyrazu tej twarzy poznałam, że się coś złego stało.

— Czy Stasienek śpi? — spytała.

— Śpi, czego chcesz?

— Bo to proszę pani przyszli z Marysinem dzieckiem.

— Idź prędko, już ja tu zostanę — rzekłam do mamki i Marysia wybiegła do kuchni.

Po wyjściu Marysi dziwny niepokój, jakby jakie złe przeczucie nie dało mi pracować spokojnie. Co chwila zwracałam oczy ku drzwiom. Naraz roztworzyły się one szeroko i ujrzałam Marysię łzami zalaną.

— Przynieśli mi, przynieśli dziecko, ale chyba nie moje! — wołała łkając. — Czy to ja im takie oddałam. Boże! Boże! co oni zrobili z mojem dzieckiem. Przecież go pani widziała, prawda jaki był zdrów, jaki ładny, jaki tłusty. Zamorzyli mi go głodem! — Niech im tego Bóg nie daruje, niech zmarnieją, jak to moje biedactwo!

— Marysiu — rzekłem cicho, uspokój się, ja tam pójdę, zobaczę, może tak źle nie jest jak myślisz, a ty się nie martw. Kochasz mego Stasia a wiesz jakby mu to mogło zaszkodzić.

— O prawda, proszę pani, bo cóż to niewiniątko winne. Już tu zostanę i będę się starała uspokoić i nie pójdę tam, boby mi chyba serce pękło z żalu.

Poszłam do jej dziecka. W pokoiku gdzie sypiały sługi, stała Kasprowa i żywo rozprawiała z kucharką. Nachylona nad łóżkiem pokojówki przypatrywała się leżącemu tam dziecku.

— Już z niego nic nie będzie, wyrzekła w chwili kiedy wchodziłam.

— Pokażcie mi go! zawołałam i stanęłam przy łóżku.

Widok jaki wtedy ujrzałam nie wyjdzie mi nigdy z pamięci. Na nędznej podartej szmacie leżało dziecko, które raczej szkieletem dziecka nazwać było można. Wyżółkła twarzyczka jego miała wyraz ostry, była to raczej twarz starca niż kilkomiesięcznego dziecka i tylko wijące się jasne miękkie pukle włosków, spadając nad czołem, rozweselały ją trochę. — Oczęta jego jakby ze zmęczenia, były przymknięte bo, nie spał.

kim razie nie widzę powodu, dlaczegoby kraj nie mógł we własnym zarządzie, za pomocą ustanowionych *ad hoc* organów ściągać tych opłat? Wszakże nieraz we własnym zarządzie ściągamy myto na rogatkach drogowych. W ogóle nawet przy ustanawianiu nowej rogatki, dla wybadania jej dochodu, miewa Wydział krajowy zwyczaj niewypuszczania w dzierżawę w pierwszym roku, lecz stawia na rogatce swojego urzędnika. Z tem wszystkiem — ciągnął dalej szan. poseł — sądzę jednak, że się dzierżawcy znajdą. Poseł Jaworski zwołał do siebie swych arendarzy i zadał im to samo pytanie; odpowiedzieli mu zgodnie, że natychmiast gotowi byliby stanąć do licytacji. Przytem dla ludzi, trudniących się interesami tego rodzaju, istnieje doskonały precedens w opłatach mięsnych rządowych. Czyż kiedy bywa, żeby zabrakło licytantów przy ogłoszeniu licytacji na konsumcyjne opłaty mięsne? A gdyby nawet nie stanęli w pierwszym roku, to przecież można być pewnym, że się zgłoszą w dostatecznej liczbie w następnym, gdy zobaczą, że w tem jest interes pewny i lukratywny.

Drugi zarzut można zrobić z tytułu obawy, czy ściąganie tych opłat konsumcyjnych nie narazi ogółu na ciągłe zatargi z dzierżawcami okręgowemi i na pewne szykany z ich strony? Zarzut ten tem więcej jest usprawiedliwiony, że pan Abrahamowicz staje w swym projekcie konsumcyjnym na tem stanowisku, na jakiem stoi prawodawstwo francuskie i angielskie, a na którem dotąd nie stanęło jeszcze prawodawstwo austrjackie. Za konsumenta uważa on każdego, który konsumuje, a nie tylko tego, który nabywa przedmiot przeznaczony do konsumcji. Obywatel ziemski nie opłaca ani centa dzierżawcy opłat mięsnych za cielę, które zabije i spożyje sam z swą rodziną i czeladzią; obowiązek uiszczenia opłaty powstaje dopiero od chwili, gdy sprzeda komukolwiek część tego cielęcia. Natomiast według projektu p. Abrahamowicza opłata krajowa konsumcyjna musi być uiszczona także od całej tej ilości wódki lub piwa, jaką właściciel gorzelni lub browaru skonsumował sam, robiąc z tego napoju dodatek do zapłaty sługom i robotnikom. Owóż tu otwierałoby się pole do szykan, gdyby im nie zamykał drogi obowiązek prowadzenia dokładnych ksiąg handlowych w przedsiębiorstwach większych przemysłowych, do których niezawodnie należą gorzelnie i browary. W księdze takiej musiałoby być uwidocznione, ile wódki wyprodukowano w ciągu roku, a ile jej sprzedano i komu. Różnica między pierwszą a drugą ilością byłaby wyrazem własnej konsumcji i podlegałaby krajowej opłacie konsumcyjnej.

Stosunek dzierżawcy opłat do zwykłych wiejskich karczmarzy nie może także nastręczać powodów do szykan. W Styrji karczmarz obowiązany jest prowadzić ewidencję napojów w chwili ich ściągania do piwnicy (*bei der Einkellerung*). Coś podobnego można bez trudu i mozołu u nas zaprowadzić, a zresztą można z góry żywić przekonanie, że dzierżawca opłat, jeżeli będzie — co przewidywać można — mojżeszowego wyznania, znajdzie sposoby kontrolowania swoich współwyznawców, stanowiących większość karczmarzy w naszym kraju.

Trzeci zarzut dotyczy sprawy sankcji. Wnioskodawca opiera się w tej mierze na precedensie Styrji, Dalmacji etc., które już mają krajowe opłaty konsumcyjne. Precedens ten jest niezawodnie silnym, potężnym argumentem i referentów ministerjalnych może mocno do muru przycisnąć. Bo z jakiejże racji mieliby odmówić tego Galicji, co kilku południowym prowincjom Monarchji przyznali?

To też jesteśmy zdania, że jeżeli projekt posła Abrahamowicza, opracowany należycie, przyjęty zostanie przez Sejm, natenczas wypadnie z całą forsą dobijać się w Wiedniu, aby rząd przedłożył go do sankcji. Niemniej jednak byłoby błędem z naszej strony, gdybyśmy już dzisiaj wstawiali go do naszych rachunków i obliczeń o przyszłości budżetu krajowego. Bo znowu bezbronnymi zupełnie referenci ministerjalni nie będą.

Podnoszą oni przedewszystkiem, że ponieważ na polu militarnem wypada wprowadzać coraz nowe ulepszenia, pochłaniające znaczne sumy, zaprowadzać nowe karabiny magazynowe, rozwijać marynarkę wojenną, która w Austro-Węgrzech jest nieproporcjonalnie słabą, wzmacniać ochronę brzegów etc.; przeto państwo zażąda wkrótce znacznych kwot i tak zwyczajny jak i nadzwyczajny budżet wojenny wysoko podniesie. Nie nastąpi to może jeszcze w roku przyszłym, ale niezawodnie za lat kilka, chociażby zupełny panował spokój, wypadnie monarchji zdecydować się na te wydatki, z bólem wprawdzie serca, ale zarazem z głębokiem przekonaniem, że inaczej postąpić nie może, jeżeli nie zechce zrezygnować ze stanowiska pierwszorzędnego mocarstwa i z bezpieczeństwa, jakie daje swoim obywatelom.

Owóż bezpośrednie podatki w Austrji doprowadzone już są do tej wysokości, iż przy dzisiejszej stopie cen ziemi i budynków nie mogą być wyżej podniesione. A mało jest szansy, aby owe ceny podniosły się tak wysoko, iżby można było choćby o jeden stopień, choćby o pół stopnia pokręcić dalej śrubę bezpośrednich podatków. Więc wypadnie szukać ratunku w podatkach pośrednich, a wypadnie to tembardziej, że właśnie te podatki są stosunkowo nader mało w Austrji rozwinięte, nader niedołężnie, i pod żadnym względem nie mogą wytrzymać porównania z rozwojem ich w zachodniej Europie.

Ze względu przeto na te potrzeby, które wkrótce nieodwołalnie wystąpią, państwo nie może zrzec się na rzecz krajów całego obszaru podatków pośrednich, stanowiących dla niego jedyną na razie deskę zbawienia. Nietylko więc nie jest jego zamiarem iść dalej tą drogą, na którą weszło wtedy, gdy dozwoliło Styrji i Dalmacji zaprowadzić krajowe opłaty konsumcyjne, ale właśnie myśli nad tem, jak bonifikować Styrję i Dalmację za odjęcie im tych opłat.

Tak niezawodnie będą rozumować referenci ministerjalni. Jeden z wysokich urzędników skarbowych, gdyśmy z nim rozmawiali o projekcie posła Abrahamowicza, rzekł te słowa: „Zabraliście nam przeszłość — to jest podatki bezpośrednie, przez nałożenie do nich dodatków — nic nie zrobiliście z teraźniejszością, bo nie podnieśliście majątku krajowego: a chcielibyście teraz projektem Abrahamowicza zamknąć nam przyszłość, to jest podatki pośrednie.“

Więc na walkę zawziętą i ciężką gotować się nam wypada i łudzić się wcale nie należy, że rząd będzie zbyt pochopnym do uczynienia zadość naszym żądaniom. Nie idzie zatem wcale, abyśmy mieli opuścić ręce i nie pukać do tego, że jest mało prawdopodobieństwa, aby nam otworzono. Owszem, tem gorliwiej kołatać wypada, zwłaszcza, że występujemy tu z projektem rozumnym, mającym przynajmniej naprawić w Wiedniu nadwerężoną nieco naszę reputację na polu znawstwa podatkowego niedawno powziętą uchwałą w sali ratuszowej. Kołatać zaś dla tego, aby już, jeżeli wypadnie koniecznie przegrać w tej sprawie, to będziemy za to mieli pewien plus, który będziemy mogli korzystnie wyzyskać przy jakiej innej sprawie.

MAŁY FELJETON.

KARP.

Pokoik nie wielki... Przy słabem świetle zimowego poranku widać kilka sprzętów i dwa łóżka. Jedno z nich jest już opróżnione, a ten, co w niem przez noc spoczywał, stoi teraz przy piecu i poprawia ogień, przed chwilą przez niego samego rozniecony.

— Nie spisz już Janku? pyta go starszy brat, budząc się właśnie.

Zagadnięty patrzy nań przez chwilę, a potem zwraca się znowu do pieca.

— Janku, ciągnie dalej starszy, nad czem tak myślisz?

— Eh, zbrzydło mi już to życie kawalerskie.

— Cóż cię dziś usposobiło tak bajronicznie?

— Wszak dziś wigilja...

— Niezawodnie, ale co to ma do rzeczy?

— Przykrą jest mi już sama myśl, że święty wieczór spłynie nam znowu tak smutnie, jak w dwóch ostatnich latach.

Kazio wzrusza ramionami.

— Ha, cóż robić! powiada z rezygnacją.

Tymczasem brat jego przechadza się po pokoju wielkiemi krokami. Widać, że nad czemś myśli.

— Wiesz co, powiada Kazio po chwili, aby go pocieszyć. Sporządzimy sobie sami wieczerzę.

— Zaprawdę, pomysł wyborny!

— Kupimy karpia, zabijemy go, odrzemy z łuski, a co do sposobu przyrządzenia — to drobnostka! Jeden kawałek usmażemy, drugi damy na zimno.

— Wszystko to dobrze, tylko... czy... czy potrafisz go Kaziu... zabić? — pyta tamten elegijnym tonem.

— Jesteś zabawny! Wiem, jak to zrobić! Kładzie się rybę na grzbiet i nożem rozpruwa się ją od głowy aż do ogona.

Janek odwraca się do okna.

— Daj pokój, rzecze, widocznie nie pragnąc słuchać dalszych szczegółów.

— Jesteś dzieckiem, wszak ryby, jak inne zwierzęta na to są stworzone, abyśmy je jedli.

— A więc dobrze, w południe, wyszedłszy z biura, udamy się wprost na targ i kupimy karpia.

Ubrali się i wypiwszy po filiżance herbaty, poszli do biura.

Dwunasta wybiła już na ratuszu, kiedy z pojezuickiego gmachu przez ulicę trybunalską udali się na rynek, aby tam wybrać ofiarę swej świątecznej pożądliwości. Wybór nie był rzeczą zbyt łatwą. Przechodzili od jednego przekupnia do drugiego i milcząc przyglądali się rybom.

— Jak sądzisz Janku, spytał wreszcie odważniejszy, możebyśmy t e g o kupili?

To mówiąc wskazał na karpia jednego, który pośród kilku podejrzanie spokojnych jeszcze się ruszał.

— Nie, nie! Lepiej wybrać słabszego, aby się nie bardzo rzucał przy zabijaniu.

— A więc może tego?

Ryba, którą Janek wskazał, pływała już na grzbiecie, a nieruchome skrzela zdawały się świadczyć, że już w niej nie tli ani iskierka życia.

Janek skinął głową. Jego brat kazał rybę odważyć. Ważyła 4½ funta. Już zapłaciwszy należytość, Kazio przypomniał coś sobie.

— Czy tylko ta ryba żywa? zapytał.

— Za to ręczę, zapewniał handlarz. Zmęczyła się, przemarzła, łaskawy panie, ale proszę ją w domu włożyć do wody, a natychmiast o d e j d z i e. Jeśli nie, przyjmę ją napowrót.

— Jakby tu zabrać tego karpia? mruknął do siebie Kazio.

— Zawiążę go w pańską chustkę, rzekł przekupień.

W istocie wziąwszy od Kazia chusteczkę, zabrał się do tej operacji.

— Nie tak, nie tak, prosił Janek. Zawiń go pan w ten sposób, aby głowa nie zwisała.

Handlarz spojrzał nań ze zdziwieniem, lecz wykonał, o co go proszono.

Wtedy Kazio wziął węzełek w rękę i obaj powrócili do domu, wprzód zaopatrzywszy się po drodze w ingredjencje potrzebne do przyprawienia ryby.

Od gospodyni wypożyczyli sobie cebrzyk, napełnili go wodą i włożyli doń rybę. Ale karp ani myślał się poruszyć.

W końcu, może po godzinie, sprzykszyło się Kaziowi to czekanie.

— Zdaje mi się, rzekł, że nas porządnie oszukano. Karp pewnie jest nieżywy.

— Nieżywy? Tem lepiej! Nie będziemy go potrzebowali zabijać.

— Co też ty gadasz? Toć to trucizna!

Ale w tejże chwili klasnął radośnie w ręce.

— Oddecha, oddecha! zawołał ucieszony, ujrzawszy, że z pyszczka karpia uniosła się na powierzchnię wody mała bańka powietrzna. Znowu więc obydwaj z całą uwagą poczęli się przypatrywać swej ofierze.

Bańki powietrzne w coraz większej liczbie poczęły wybiegać nad wodę; karp to otwierał, to zamykał pyszczek, słowem wracał do życia.

To zjawisko wywołało na braciach głębokie wrażenie. Chodzili dokoła cebrzyka, schylali się, nawet przyklękali, przyczem zajmywało ich najwięcej zimne oko karpia. Przypomnieli sobie poetyckie przyrównanie księżyca do rybiego oka, wszczęli nawet nad tem dyskusję, czy ryba posiada rozum.

Czas mijał szybko.

— Jak sądzisz, zagadnął Kazio, może już...

Nie mógł dokończyć. Słowo „zabić“ zamarło mu na ustach. Janek skinął wprawdzie głową jak gdyby z przyzwoleniem, ale jego mina świadczyła o czemś wręcz przeciwnem. Jakoż po chwili rzekł miękkim głosem.

— Może jeszcze darujemy biedakowi pół godziny życia? Niech się trochę wypluszcze w wodzie, zanim...

Zrozumiał go Kazio. Spojrzał na zegarek i zauważył lakonicznie:

— Już druga.

Po upływie pół godziny, kiedy mu się sprzykszyło czekanie, powiedział z miną człowieka zdecydowanego:

— Teraz już czas ostateczny!

Ale w tejże chwili zmiękł i trwożliwie dodał:

— Cóż Janku?

— Biedak! rzewnym głosem odparł zapytany. Eh — wiesz co — przedłużmy jeszcze termin wyroku śmierci o kwandransik.

Kazio nie sprzeciwiał się,

I znowu usiedli obok siebie i patrzali na karpia, pluskającego się w cebrzyku. Lecz kiedy wyznaczony kwandrans upłynął, oświadczył Kazio rezolutnie, że teraz już nic nie pomoże, bo czas uchodzi, a mówiąc to zakasał rękaw i sięgnął po karpia.

Ryba wymykała się, przeczuwając, że czeka ją coś złego i plusnęła tak silnie wodą, że oblała obu młodzieńców.

— Niewdzięczniku! zawołał Kazio, ocierając sobie lewą dłonią czoło, podczas kiedy Janek z bolesnym uśmiechem począł karpia uniewinniać:

— Biedak, próbuje się bronić, powiedział w końcu.

— Ale to nic mu nie pomoże. Prawda! Przypominam sobie. Najlepiej chwytać rybę za głowę.

— Nie, tego nie rób, to musi być dla niej bardzo przykre. Wolę ci już dopomódz, przerwał mu Janek.

Po długich trudach, udało się im wreszcie przyprowadzić zamiar do skutku. Ale kiedy położyli karpia na podłogę, zaczął się on tak gwałtownie rzucać, że nawet Kazio, chociaż twardszego serca, nie mogąc na to patrzeć, napowrót wrzucił go do wody.

Wtedy Janek z głęboką rezygnacją przemówił:

— Ponieważ nie pozostaje nic innego, jak zabić go, więc przygotujmy się już do tego smutnego aktu.

Karp, który z początku uwijał się żwawo po wodzie, teraz widocznie znowu osłabiony, nieruchomo spoczął na dnie cebrzyka.

Obaj bracia przygotowali już wszystko, co było potrzebne, do wykonania nielitośnej operacji...

— Ty go trzymaj, powiedział Kazio, a ja...

Znowu nie dokończył. Natomiast zwróciwszy się do cebrzyka, śmiało jednym ruchem ręki ujął karpia i rzucił go na stół.

Przeciągłe „ach“ dobyło się z ust Janka. Widząc jednak, że ryba się nie rusza, powziął przekonanie, iż będzie to tylko aktem litości, jeśli co najrychlej odbiorą jej życie.

— Owiń mu głowę ręcznikiem, zakomenderował Kazio, i połóż go na grzbiet.

Janek zastosował się tylko do pierwszej części polecenia. Na to, aby karpia potrzymać, nie mógł się zdecydować.

— Więc ja go będę trzymał za ogon, zaproponował znowu Kazio, aby dodać mu otuchy, ty trzymaj go tylko za głowę.

— Cóż, trzymasz? zapytał po chwili.

— Trzymam, brzmiała głucha odpowiedź.

Kazio pochylił ostrze scyzoryka...

— Stój! w tejże chwili zawołał Janek. Nie mogę na to patrzeć.

— W takim razie zamknij oczy i odwróć głowę, rezolutnie doradził mu brat, pragnąc już koniec położyć mękom nieszczęśliwej ryby i własnej przykrości.

Spojrzał na Janka. Twarz jego z przymkniętemi oczyma wykrzywiła się pod wpływem moralnego cierpienia a ręce drżały nerwowo.

— Na miłość Boga, prosił, ukończ już raz te tortury.

W powietrzu błysnęła klinga, zniżyła się i...

Janek z krzykiem rozwarł powieki. Zamiast w rybę, Kazio ugodził w dłoń brata, w pletwę pomiędzy wielkim, a wskazującym palcem.

Równocześnie karp uwolniwszy się z uścisku, począł o stół tłuc ogonem.

— Patrz, co zrobiłeś, rzekł Janek, ocierając sobie skrwawioną rękę. Tak się chełpiłeś, że umiesz zabijać ryby, a gdy przyszło do tego, rybie nic nie zrobiłeś, a tylko mnie zraniłeś.

— Przebacz bracie, tłómaczył się Kazio. Ja również nie mogłem patrzeć na rozpłatanie ryby i dla tego tak samo, jak ty, zamknąłem oczy.

— No, przecie! Obaj widocznie nie mamy w sobie tyrańskiej żyłki.

Ryba coraz gwałtowniej biła sobą o stół. Cóż było zrobić? Rzucono ją napowrót do wody.

Obydwaj bracia usiedli tedy znowu przy cebrzyczku i patrzyli w milczeniu na karpia. Wreszcie Janek, nie odejmując odtąd oczu, odważył się wystąpić z nowym projektem.

— Kazio, rzekł głucho, jeśli ani ja, ani ty, jeśli obydwaj... to jest... nie owijając w bawełnę, żal mi tego karpia.

— I mnie także. Ale powiedz, czy można, co na to poradzić. Kupiliśmy go przecie na zabicie.

— Czy koniecznie musimy go zabić?

— Naturalnie.

— A gdybyśmy... gdybyśmy... podarowali mu życie?

— Ha, niech i tak będzie! Jednakże co z nim zrobić? Pozostawiwszy go w tej wodzie, przedłużymy tylko jego męki. Po kilku dniach z pewnością zginie.

— Mniejsza o to. Powiedz tylko, czy zgadzasz się w zasadzie na podarowanie mu życia.

— Zupełnie!

— Więc — wiesz co, Kaziu? Puśćmy go do stawu.

W kilka minut później obaj wyszli z pokoju. Kazio trzymał znowu w ręku mały węzełek.

Śnieg padał grubemi płatami. Obaj bracia pospiesznym krokiem przez Stryjskie zdążali do Pełczyńskiego stawu. Weszli wreszcie na lód okalający z zewnątrz oparkanienie. Dokoła panowała cisza. Komuż w dniu tym i o tej godzinie chciałoby się iść tutaj?

Milcząc stali przez chwilę przy sobie. Janek pierwszy począł się rozglądać, czy w lodzie nie ma jakiej szczeliny. Rychło dostrzegł o parę kroków przerąbaną płonkę, do której poprowadził brata. Aby ryby nie opuścić ze zbyt znacznej wysokości, Kazio przyklęknął.

— Może karp już nieżywy, zapytał, spostrzegłszy, że więzień nie rusza się w chustce.

Ale ledwie popuścił go do wody, karp wstrząsnął się, poruszył ogonem i znikł pod lodem.

— Widziałeś? radośnie zapytał Janek.

— Widziałem, odparł Kazio, powstając.

— Jak sądzisz? Przyjemna to będzie dla niego Wigilja.

— W każdym razie przyjemniejsza, niż dla nas. Ale patrz, jak tu teraz pięknie!

Obaj zwrócili oczy ku Bajkom, gdzie czerwonawe odbłyski zachodzącego słońca oświecały cudownie okoliczne wzgórza. Śnieg ustał, ledwie jeszcze parę płatków zlatywało gdzieniegdzie z wysilonej chmury. Dokoła panowała niezamącona cisza.

— W istocie bardzo pięknie, powtórzył Janek rozmarzonym wzrokiem spoglądając na prześliczny widok.

Potem wzięli się pod ręce i w pół godziny później byli z powrotem w mieście.

Wieczerzę zjedli, jak zwykle w restauracji, a chociaż przeszła ona w milczeniu, to przecie czuli się tak weseli i zadowolnieni z siebie, jak rzadko.

Córeczka grajka.

Umarł stary grajek, —
Na śmierć trudna rada! —
Dziecinę i skrzypki
Dostała gromada.

Przybito pieczęcie,
I wezwano babę,
Aby pilnowała
Grajka dziecię słabe.

Księżyc jasno świeci,
Uderza dwunasta;
Obudza się ze snu
Zgrzybiała niewiasta.

Patrzy i nie wierzy...
Własnemi oczyma
Widzi: grajek skrzypce
Nad kolebką trzyma.

Schylony nad dzieckiem
Rusza stary ręką;
Czarodziejskie tony
Brzmią tak słodko, miękko...

— „Lido, mój aniołku,
Skarbie tego świata,
Odsłoń twoje oczka,
Powiedz: Tata, tata!

„Nie zostawię ciebię,
Pójdź za mną za młodu,
Nie chcę, byś umarła
Tak, jak ojciec — z głodu.

„Wygnają cię z chatki,
Moja ty, niczyja!
Zmrożą ci serduszko,
A to wnet zabija!

„Zaś gdyby cię złoto,
Miało kiedy znęcić,
Musiałabyś własną
Duszyczkę poświęcić.

„Chodź droga dziecino,
W spokój, w szczęście, w ciszę,
Chodź ze mną do nieba,
Tam cię ukołyszę.

Piersi zdawały się ciężko pracować chcąc zaczerpnąć powietrza. Wychudłe rączki ściągały się kurczowo a cienkie jak patyczki nóżki dopełniały tego smutnego obrazu.

— Coście zrobili z tem dzieckiem, co się z niem stało? — rzekłam, zwracając się do Kasprowej.

— Kto go tam wie, taką miał pielęgnacyją, hamerykańską kawę mu dawałam, kiej zachorował a wszystko po próżnicy. Cóż za dziwota, że słabe i zemrze, miałam ci ja własnych pięcioro a wszystkie takie malenkie pomarły. Takać już widocznie wola Boska.

— Powiedźcie raczej, zła wola ludzka — rzekłam oburzona do głębi, choć czułam, że słowa moje zrozumiane nawet nie będą.

A przytem co była winna ta kobieta, że ją nieoświecono, że tak umysł jej jak dusza drzemały, otoczone ciemnościami — że dla niej po ciężkiej fizycznej pracy szczytem szczęścia był kieliszek wódki a po nim spoczynek — sen — z którego nie obudził ją pewnie krzyk własnych jej dzieci; cóż dopiero płacz obcej dzieciny. Tej dzieciny, która dla niej była tylko nowym sposobem zarobku a którą tak łatwo zastąpić było można inną. Czuła się bardzo wspaniałomyślną, jak się dowiedziałam potem — kiedy nakarmiwszy „tego bachora“ czem było można, wlała mu w dowód łaski kilka pozostałych kropel z kieliszka. Miała też za to spokój jakiś czas, bo nie wrzeszczał tak bardzo. Czasami też dawała mu świeżą płachtę na słomę, na której leżał i przykryła go własnym starym kaftanem. Nie czuła najmniejszego wyrzutu sumienia, że poduszeczki i pierzynka na które Marysia poświęciła swoją pierzynę, poszły do żyda na zastaw — „Przecież w lecie i tak niezmarznie, taka tam przybłęda“.

— — — — — — — — — — — —

W przedpokoju odezwał się dzwonek. Byłto oczekiwany dr. J., po którego posłałam.

— Kto tu u pani chory? — rzekł troskliwie, witając się ze mną. — Taka pani wzruszona. Czyżby Staś?

— O nie, doktorze; Staś zdrów, dzięki Bogu. Ale przyniesiono tu dziecko mamki, które ratować trzeba. — I zaprowadziłam go do dziecka.

Na sam widok małego pacjenta twarz zacnego człowieka spochmurniała. Zadał kilka pytań widocznie przelękłej Kasprowej, pochylił się nad dzieciną, badał oddech, obejrzał wycieńczone ciałko, i zwróciwszy się do mnie, rzekł smutnie:

— Umrze!

— Doktorze, czyżby nie można jeszcze próbować?

— Jesteś pani jeszcze bardzo młoda i nie patrzałaś widocznie na takie smutne rzeczy. To dziecko już kona, a wszystko, co dlań zrobić możemy, jest pozostawienie go w spokoju.

— Biedne dziecko!

— Oj biedne, bardzo biedne! A ileż jemu podobnych ofiar ludzkiej ciemnoty i braku serca! Mali męczennicy, cierpiący za winy drugich. Gdyby umieli wypowiedzieć wszystko, co przecierpieli, dowiedzielibyśmy się okropności. Czy pani wie, na co umiera to dziecko? Na kompletne wycieńczenie w skutek zupełnego braku opieki i — strach powiedzieć! — w s k u t e k g ł o d u. Dziś żołądek jego niezdolny przyjmować pożywienie.

— Boże! gdyby jego matka o tem wiedziała: ona, której pokarmu starczyło na dwoje!

Kiedym to mówiła, powieki dziecka podniosły się zwolna i ujrzałam jego wielkie niebieskie oczy zwrócone na mnie.

— Boże, ja tego wzroku nie zapomnę nigdy! To nie były oczy dziecka. Był w nich wyraz takiego cierpienia i smutku, była w nich taka skarga, iż mi się zdawało, że sam Bóg patrzy przez te gasnące oczy.

Patrząc tak, dziecko westchnęło ciężko, powiodło raz jeszcze wzrokiem dokoła, jakby szukając kogoś i zawarło oczęta.

Sądziłam, że zasnęło. Ja miałam jeszcze nadzieję.

— Chodźmy ztąd — rzekł lekarz. — Już mu nic nie trzeba.

— Jakto? — zapytałam, nie rozumiejąc jeszcze.

— Już nie żyje! — odrzekł, ocierając ukradkiem łzę.

W kilka dni po tem smutnem zdarzeniu byłam u pani H. Miljonowa ta pani kończyła właśnie, nie wiem już którą kołderkę do szpitala dziecięcego, którego była główną fundatorką. Pracując pilnie (nie widziałam jej nigdy bez roboty), wypytywała mnie, jak się ma mój Staś, i czy dużo urósł od ostatniej bytności jej u nas.

Skorzystałam z tego jej pytania i zaczęłam opowiadać, jakie nieszczęście spotkało naszę Marysię. Opowiadając, byłam bardzo wzruszoną; nie zauważyłam też, jakie wrażenie opowiadanie to moje zrobiło na drugich.

— I umarło? — szepnęła pani H., podnosząc na mnie oczy pełne łez.

— Umarło — odparłam, a łzy miljonerki uradowały mnie serdecznie. — Kto wie, — pomyślałam; może choć śmierć tej dzieciny nie będzie bezowocną.

Niestety, jak się dowiedziałam wkrótce — po zgonie tej zacnej filantropki — testament był już wtedy zrobiony.

Na dworze był już dzień, ja jednak zasnęłam nanowo. I — jak to często bywa — śnić mi się zaczęło jak przed obudzeniem, że posiadałam miljony.

I ujrzałem się nagle przeniesioną za miasto. Szłam w stronę, zkąd widniały schludne, białe domki, otoczone zielenią i pięknemi drzewami. Domki te zdawały się witać mnie zdala. A ja przyspieszyłam kroku, żeby jak najprędzej stanąć u kresu mej przechadzki. Celem jej bowiem były owe domki, a te domki to było moje dzieło. M o j e d z i e ł o! jakże byłam dumną z tego, dumną tą dumą ludzi, czujących, że spełniają czyn szlachetny; bo te domki mieściły w sobie dużo, dużo małych istotek, które tak niedawno jeszcze cierpiały bardzo, bardzo, nie mogąc się poskarżyć nawet na swą niedolę, a które, dokąd pozostawały tu pod opieką tych kobiet-aniołów, pospolicie zwanych siostrami miłosierdzia, a co dla nich milszem jeszcze było, pod opieką własnych matek. Przyjmowano tu bowiem nietylko same dzieci, ale i dzieci wraz z matkami. Prawie każda z tych kobiet zdrowa i dobrze karmiona zdolną była prócz własnego dziecięcia karmić drugie dziecię, dziecię sierotę, dzieci opuszczone przez wyrodną matkę.

Zakład ten noszący nazwę „Dzieciątka Jezus“ był zaopatrzony tak bogato, że od drzwi swoich nie potrzebował nigdy odepchnąć żadnego niemowlęcia. Połączony z innemi instytucjami już istniejącemi, opiekował się swemi wychowańcami póki tylko opieki jego potrzebować mogli. Opieka ta kierowała pierwszemi ich krokami a następnie czuwała i pomagała im gdy zdobywali potrzebną wiedzę, która zastosowana do zdolności kończyła się na szkole ludowej lub sięgała po laury uniwersyteckie.

Wychowańcy zakładu mieli się stać kiedyś zdolnymi, rzetelnymi, pracowitymi rzemieślnikami, rolnikami lub uczonymi profesorami, doktorami — a wszyscy mieli to być ludzie głębokiej wiary a celem ich użyteczna szlachetna praca.

Dziewczęta kształciły się również według zdolności miały z nich być kiedyś prawdziwie uzdolnione sługi, bony, nauczycielki wiejskie — ale przedewszystkiem miały się stać kiedyś dobremi, rozumnemi matkami.

Snując taką złotą nić przyszłości tych dzieci stanęłam przy pierwszym domku. Na jego progu powitała mnie siostra miłosierdzia.

— Co słychać spytałam?

— Wszystko dobrze, jak zwykle odparła wesoło. Zresztą, otóż i nasz lekarz, — potwierdzi on zapewne to co mówię.

Szybkim krokiem zbliżał się ku nam wysoki, poważnie wyglądający nie młody już mężczyzna. Twarz jego wydawała się na pierwszy rzut oka surową. Opromieniały ją jednak oczy o wyrazie tak pełnym łagodności, że pierwsze to wrażenie zacierało się prędko a mars między brwiami, który stawał się powodem tej omyłki zdradzał tylko, że pod temi przedwcześnie siwemi włosami myśl pracowała często a pracować ona musiała dla dobra bliźnich, szukając sposobów leczenia ran społeczeństwa. Szczęśliwym się też czuć musiał, mając sposobność oddania się cały na usługi tych maleńkich istot, które tak kochał i tych biednych kobiet, dla których miał tyle iście chrześciańskiego pobłażania.

Kiedy był już o kilka kroków od nas, uniósł jednę stronę letniego płaszcza, którym był okryty i ujrzałyśmy na jego ręku maleńkie niemowlę.

— Przybyło nam jeszcze jedno z tych nieszczęśliwych, których się zaparła własna matka, porzucając tu je. Temu jednak Bóg daje ciebie pani, odnalazł już więc matkę.

— Chłopiec? zapytałam rozrzewniona, przypatrując się maleństwu.

— Tak pani, masz jeszcze jednego syna, którego jak wszystkie tu będące dzieci, zechcesz zapewnie trzymać do chrztu świętego. Ksiądz kapelan czeka na nas w kaplicy. Jakie mu pani nadasz imię.

— Niech będzie Bohdan. — Dał nam go Bóg, a my zastępując mu rodziców, obiecujemy wychować go na dobrego syna Kościoła świętego i nauczymy go kochać kraj nasz ukochany!

Mówiąc to, skierowałam kroki moje w towarzystwie doktora i siostry ku pięknej kaplicy umieszczonej na wzgórku, a którą otaczały, jakby wieńcem liczne domki zakładu.

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

— „Matusiu“ zawołał pięcioletni mój Staś, „tak długo śpisz dzisiaj, a ja chcę zmówić z tobą paciorek.“

— Więc to był sen tylko, pomyślałam przebudzona. Boże! czemuż takie piękne rzeczy u nas snem tylko dotąd, a nie rzeczywistością!

— „Stasiu“, rzekłam do mego synka — „miałam dziś piękny sen. Śniło mi się, że dużo, dużo biednych nieszczęśliwych dzieci, które dotąd umierały z nędzy i braku opieki, mieszkało odtąd w jasnych, ładnych domkach, miało czysto wygodne łóżeczka, troskliwą opiekę i zamiast umierać, wychowywało się zdrowo.“

„Pomódlmy się synku i prośmy Bozi, żeby sen twojej matki mógł się kiedyś urzeczywistnieć przy pomocy szlachetnych ludzi.“

Za chwilę modlitwa niewinnej dzieciny wzniosła się do Boga, prosząc o miłosierdzie „nad maleńkiemi.“

M. A. M.

„Na ziemię się będziesz
Z błękitów patrzała,
Gdy ci na tych skrzypcach
Zagram, moja mała.

„Słodkim snem rozkoszy
Zaraz cię upoją
Aniołki i gwiazdki,
Co się w górze roją“.

I całuje dziecię,
A do strachu skora,
Żegna się staruszka,
By wygnać upiora.

Szumią drzewa, księżyc
Lśni wprost ku jej twarzy;
Zasypia staruszka,
Pięknie jej się marzy.

Zrana wchodzi sędzia,
Poważną ma minę;
Staruszka kołysze
Nieżywą dziecinę.

Zginęły też skrzypce, —
Szkodę ma gromada;
Sąsiedzi nie wierzą,
Co im stara gada.

Ja wierzę jej więcej,
Niż sąsiedzi właśni,
Bo czemże świat byłby,
Gdyby brakło baśni?

Swatopełk Czech.

KRONIKA.

† **Artur Bartels** zmarł w Krakowie dnia wczorajszego, przeżywszy lat 67. Nie ma może nikogo, ktoby nie znał piosnek Bartelsa, które mu zjednały nazwę polskiego Berangera, pełnych dowcipu i humoru, obok melancholijnego często nastroju, ostrej a rozumnej satyry, bez żółci a z głęboką, poczciwą tendencją.

Twórczy talent piosnkarza, objawiał się też na innych polach sztuki: w muzyce i rysunku — aczkolwiek nie doprowadził tu do wyższej doskonałości technicznej.

Ś. p. Bartels urodził się na Litwie, gdzie później zarządzał ordynacją dóbr Birze, a żyjąc wpośród szlachty litewskiej, połączony z rodami Radziwiłłów i Tyszkiewiczów przejął ducha tradycji szlacheckiej i wybornie słowem go ilustrował. Opuściwszy Litwę w czasie terroryzmu Murawowiewskiego, przeniósł się do Krakowa, gdzie był ozdobą zebrań towarzyskich, wszędzie ceniony i pożądany. Pracował też krótko w redakcji *Czasu*.

Zgon jego obudził powszechny żal i współczucie dla zacnej małżonki z domu Wankowiczów. Cześć jego pamięci.

Mianowania. Członkami rady szkolnej krajowej na najbliższy trzyletni okres mianowani zostali pp. Zygmunt Sawczyński, dyrektor seminarjum nauczycielskiego męskiego, i dr. Stanisław hr. Badeni, właściciel dóbr, poseł na sejm krajowy.

Dziekan i proboszcz rz. kat. w Jaśle, ks. dr. Juljusz Nowina Paszyński, zamianowany został kanonikiem honorowym kapituły przemyskiej.

Wieczór dramatyczno-wokalny państwa Skalskich ze współudziałem pań Bocskaj, Paltinger, S. i p. Ludwika Marka odbędzie się w kasynie mieszczańskiem w niedzielę 27. bm. o godzinie siódmej wieczorem.

Stanisław Topór Matuszewski, syn obywatela, zmarł w Warszawie 19. bm. Żałobne nabożeństwo za jego duszę odbędzie się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie we czwartek 14. stycznia.

Czas kolejowy. Ministerstwo handlu rozporządziło, by od Nowego roku na wszystkich stacjach kolejowych i telegraficznych — zamiast używanego dotąd czasu praskiego lub peszteńskiego — zaprowadzono czas wiedeński.

Ella Russel, znana tutejszej publiczności śpiewaczka amerykańska, która występami swemi roku zeszłego wywoływała powszechne zainteresowanie się, wystąpi w styczniu znowu kilkakrotnie na scenie naszej. W przejeździe z Paryża, gdzie obecnie bawi, zatrzyma się w Krakowie i w poniedziałek 28. bm. da koncert w sali hotelu saskiego.

Cholera. Już po zamknięciu numeru otrzymaliśmy wczoraj w nocy depeszę z Tryestu, donoszącą, co następuje:

„Przybyły tu wczoraj na statku Lloyda „Trieste“ niemłody już węglarz zapadł na chorobę, zdradzającą wszelkie symptomata cholery. Umarł on dziś rano w odosobnionym oddziale szpitala. — Chorzy znajdujący się w tym oddziale pomieszczeni zostali każdy w osobnem mieszkaniu.

„Umarł tam także inny, 25letni węglarz, po kilkodniowych cierpieniach, połączonych z kurczami i dyarją. — Z zarządzonej sekcji nie uzyskano żadnego rezultatu.“

Z Warszawy. W tych dniach znikł z syreniego grodu młody agent handlowy A. K., który „zarwał“ tamtejsze firmy na 20.000 rs. a nadto sfałszował weksle na 8.000 rs.

Przed kilku miesiącami pewien 24-letni młodzieniec, zawiedziony w miłości, usiłował się otruć. Szybka pomoc lekarska ocaliła mu życie. Po wyjściu z szpitala udał się na plac boju do Serbji, gdzie w bitwie pod Sliwnicą został śmiertelnie raniony i wkrótce życie zakończył.

Donoszą, że Krzeczkowski, defraudant z Włocławka, schwytany został w Szwajcarji.

Dziennik paryski *Siècle* pod datą 20. bm podaje następującą notę, która dotyczy jednego z naszych rodaków, pracującego na polu piśmiennictwa:

Le Siècle przedrukował ją z *Correspondance républicaine*, będącej organem najwięcej wpływowej grupy senatu francuskiego i izby deputowanych:

„Z radością dowiadujemy się, że nasz dobry kolega i przyjaciel p. Bronisław Wołowski, którego stan zdrowia wielkiego doznał polepszenia, udaje się za kilka dni — dla dokończenia swej kuracji — do Pyreneów wschodnich.

„Przed swoim wyjazdem miał zaszczyt być przyjętym na posłuchaniu prywatnem przez prezydenta rzeczypospolitej.

„Za swoim powrotem kolega nasz obejmie napowrót dyrekcję *Messager d'Occident*, organu przychylnego Francji, krajów należących do ras łacińskich i Słowian.“

ROZMAITOŚCI.

— **Skrucha lichwiarza.** Jeden z najtwardszych lichwiarzy warszawskich, operujący przeważnie w pewnem biurze kolejowem i między emerytami na zastaw książeczek emerytalnych, odbywszy niedawno wycieczkę do Częstochowy, powrócił całkiem zmieniony.

Kilkunastu dłużników dobrowolnie wezwał i zrobił z niemi obrachunek, potrącając z wierzytelności dawniej pobrane procenta po 6 i 7 procent miesięcznie. Oświadczył im, że likwiduje swoje interesa i prolonguje każdemu dług na jeden rok z procentem 6 pr. rocznie.

Pan *** emeryt, pobierający z rąk lichwiarza 36 rs., chociaż tenże otrzymywał z kasy 80 rs. miesięcznie, zdumiał się, gdy mu wręczono książkę emerytalną i dodano jeszcze 70 rs., jakkolwiek podług poprzedniej umowy biedny emeryt miał otrzymywać tylko 36 rs. do końca r. b.

Eks-lichwiarz każdego ze swoich klientów prosi po załatwieniu obrachunku o przebaczenie za dawny wyzysk.

Cudowną tę przemianę spowodował rozumną perswazją spowiednik.

— **Wszystkim dobrze.** Feljetonista *Dziennika Łódzkiego* opowiada następującą charakterystyczną anegdotę:

Kobieta nie miała za co ochrzcić chorego dziecka, daremnie prosiła o wsparcie przechodniów — aż wreszcie zagadnął ją jakiś jegomość:

— Czegoż to płaczecie, matko?

— Oj! biedaż moja bieda, wielmożny panie. A o! chora dziecina, może wnet umrze a ja nieszczęśliwa nie mam rubla, coby robaka ochrzcić.

— O! tacy jesteście biedni!... trzeba wam dopomódz...

Obywatel szuka po kieszeniach, z lewej — z prawej, u góry, u dołu — wreszcie znalazł banknot pięciorublowy!

— Macie, matko, dajcie księdzu rubla niech wam dziecko ochrzci, a resztę przyniesiecie mi tam do cukierni na rogu. Będziecie pamiętali?

— Oj! oj! Niechże wielmożnemu jegomości Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi i da pociechę na wszystkiem! O! Matko Najświętsza!... jakie też to dobre panisko.

Niewiasta poszła do kościoła, a filantrop do cukierni, wziął gazetę, czytał, czy nie czytał, ale czekał cierpliwie.

Ukazała się wreszcie niewiasta i oddała rzetelnie cztery ruble reszty.

— Z przeproszeniem wielmożnego jegomości, niech mi jegomość powiedzą, dla czego mnie jegomość poratowali?

— Jakto, dlaczego?

— A dyć ja stała i płakała, a tylu panisków przechodziło, a żaden się nie zmiłował nad mojem nieszczęściem, a jegomość i nie katolik, ino żyd, a daliście mi pieniądze.

— Wy tego nie rozumiecie, matko. Otóż trzeba wam wiedzieć, że my, żydzi, kiedy co robimy, to tak, żeby wszystkim było dobrze! Ja wam dałem rubla i patrzcie, ile się przez to dobrego zrobiło! Wasz Bóg kontent, że dziecko ochrzczone, mój Bóg kontent, że ja dobrze bliźniemu zrobiłem, wy jesteście kontenci, żeście dziecko ochrzcili, dziecko szczęśliwe, bo gdy teraz umrze, to pójdzie prosto do nieba, ksiądz kontent, bo wziął rubla za chrzciny, — ale najbardziej ja jestem kontent, bo miałem fałszywą pięciorublówkę, nic nie wartą, a teraz mam cztery ruble dobre...

— **Zakatarzona Desdemona.** W Peszcie dano w zeszły czwartek „Otella“ w teatrze narodowym. Aktor Szacsvay grał zazdrosnego murzyna z wielką pewnością; zaś pani Pulszky-Markus grała niewinną Desdemonę z wielkiem zaparciem siebie: miała bowiem niezwykły katar. — Mając katar, uważa się na chustkę i nie gubi się jej tak łatwo. Atoli artystka poświęciła się dla gienjalnego oryginału i zgubiła chustkę. To też los zemścił się na niej. — Kiedy Otello zadusił niewinną ofiarę i rozkajany w bólu tarzał się po stopniach u łoża, grzmiącym głosem rzucając w amfiteatr skargę na swój los tragiczny, daje się słyszeć lekkie kaszlanie, z trudnością tłumione a ciągle się powtarzające. Nie było wątpliwości, że Desdemona wróciła do życia, ażeby pauzy patetycznej deklamacji Otella wypełnić.... kaszlem.

W amfiteatrze przebiegł szmer wesoły, a kiedy nareszcie w najtragiczniejszym punkcie skargi Otella wśród grobowej ciszy usłyszano z poza kotary łoża głośne kichnięcie, ozwały się liczne głosy z amfiteatru „Na zdrowie!“

— **Vanderbilt i Meissonier.** Dzienniki paryskie opowiadają wiele charakterystycznych anekdotek o stosunku zmarłego miljonera Vanderbilta do słynnego malarza Meissoniera. Jako oryginalny Yankes, był Vanderbilt punktualny, jak chronometr. W r. 1884 odbywała się w Paryżu wystawa dzieł Meissoniera. Proszono Vanderbilta, ażeby przysłał znajdujące się w jego posiadaniu cztery płótna tego malarza. Nabob zgodził się na to, ponieważ jednak obawiał się uszkodzenia obrazów podczas transportu, zamierzył sam je odwieźć. W przeddzień wyjazdu swego z N. Jorku wysłał do George'a Petit, handlarza dzieł sztuki w Paryżu, telegram tej treści: „Dnia 23 maja o godzinie 6 wieczorem będę u pana; zaproś pan Meissoniera“. Tegoż dnia zegar pokojowy Petita wybijał właśnie godzinę szóstą, kiedy drzwi się otwarły i wszedł Vanderbilt. Rzucił okiem dokoła, a nie ujrzawszy malarza rzekł z niechęcią. „Meissonier nie jest wcale punktualny; prawda, że mieszka dość daleko; z Avenue de Villiers będzie potrzebował co najmniej 25 minut“. W kwadrans później wszedł Meissonier, prawdziwie zrozpaczony z powodu tego opóźnienia, wiedział bowiem, że każda minuta u miljonera była ściśle liczona, zwłaszcza że teraz tylko dwa dni bawić miał w Paryżu. W 48 godzin później siedział już Vanderbilt na swoim jachcie w Hawrze i pędził napowrót do Ameryki.

Pewnego razu atoli, wbrew zwyczajowi okazał się Vanderbilt przecież bardzo niepunktualnym. Było to przy takiej okazji: Jeden z najsłynniejszych obrazów Meissonniera, przedstawiający jenerała Desait wypytującego jeńca przed bitwą — przeszedł był już na długo przed wojną z r. 1870 w posiadanie niejakiego Meyera w Dreznie. Meissonier był zawsze gorącym patrjotą. Podczas oblężenia Paryża widzieć go było można w mundurze oficera sztabowego dniem i nocą na wałach fortecznych. Nieszczęście ojczyzny dusiło go, jak zmora, a niepocieszonym był z powodu, że jedno z najudatniejszych dzieł jego zostało w Niemczech. W owym to czasie dawał się Vanderbilt malować u niego, a malarz często podczas posiedzeń skarżył się na to, że jenerał Desait jest u Prusaków. Pewnego dnia przyszedł Vanderbilt nieco wcześniej jak zwykle na posiedzenie. Służący niezmiernie zdziwiony tem chybieniem terminu wyjąkał przeproszenie, ponieważ „pan wyjechał“. — Nic nie szkodzi odrzekł miljoner, mam dzisiaj dosyć czasu, zaczekam. A kiedy sam został w pracowni malarza, wydobył z zawiniątka obraz, rozwinął, umieścił na sztaludze do światła i usiadł przed nim, pogrążając się w czytanie jakiegoś dziennika. Kiedy Meissonier wszedł do pokoju i zobaczył płótno, jak szalony zawołał: „Mój Desait“ i nie uczciwszy miljonera ani jednem spojrzeniem, pobiegł przywołać żonę i dzieci. Jak się Desait dostał do jego domu to go w tej chwili nie obchodziło wcale. A jednak ta niespodzianka kosztowała Vanderbilta 250 tysięcy franków, gdyż tyle zapłacił Mayerowi.

Vanderbilt uprawiał formalny kult Meissoniera. Ile mu zapłacił za swój portret — nikt nie wie. Dał mu wtedy czek w pugilaresie. Kiedy Meissonier po odejściu bankiera otworzył pugilares, przekonał się, że czek opiewał na sumę daleko wyższą, aniżeli umówiono. Wybiegł więc i zawołał na wsiadającego do powozu bogacza: „Ależ pomyliłeś się pan!“ Bynajmniej, odrzekł Vanderbilt, owszem myślę żem zrobił jeszcze doskonały interes. Jedź, zawołał do stangreta i zniknął.

— **Zawsze zwycięzca.** Kapitan Kennedy opowiada w pamiętnikach swoich o wizycie na wyspie św. Heleny, gdzie widział Napoleona I. grającego w szachy, co następuje:

„Byliśmy już obok Longwood, a kiedy przechodziliśmy pod oknami tego budynku, kapitan Norris zatrzymał się nagle, wskazał ręką w głąb otwartego okna i szepnął mi: „Patrz pan, to on!“ Przechyliłem się ostrożnie i zobaczyłem Napoleona grającego w szachy z jakimś jegomościa, mogącym liczyć lat 45, militarnej postawy i w negliżu wojskowym. Patrzałem na wielkiego więźnia, zapierając oddech w piersi.

„Miał na sobie biały szlafrok, a głowę obwiązaną chustką czerwoną, której końce wybiegające nad skronią, przypominały nieco wieniec laurowy na tylu biustach Napoleona widziany. Na podłodze leżało w chaosie mnóstwo książek i manuskryptów. Przy wielkim wojowniku na stole stał biust jego syna, księcia Reichstadt, a w końcu wązkiego pokoju, łóżko polowe, na którym sypiał i dnia 5. maja 1821 zmarł zdobywca Europy. Obaj gracze byli bardzo zagłębieni w kombinacjach, a gdy zamienili kilka ciągów, zawołał Napoleon tryumfalnie:

— Bertrand — mon ami, enfin vous voila attrapé!

— Vraiment, Sire? — zapytał marszałek.

— Oui, échec!

— Encore échec!

— Echec et mat!

— C'est juste — odrzekł marszałek, a spojrzawszy z niechęcią na szachownicą, dodał:

— Ah, Sire, éous etes toujours vainqueur!

Napoleon uśmiechnął się nieznacznie, zażył szczyptę tabaki i pociągnął swego przyjaciela zlekka za ucho.“

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 23. grudnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 8·03—8·04 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 152·75 m., żyto —·— m., spirytus 40·20, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 46 30 fr.

Wiedeń 22. grudnia.

(Di) Na giełdzie zapanował już ów spokój, który zwykle poprzedza święta i skutkiem którego nawet ważne wydarzenia tracą wpływ, jaki w bardzo dotkliwy sposób wywierają zwykle na spekulacją. Pomimo iż nadeszły bardzo ważne doniesienia odbył się szczupły targ w granicach kursów nadzwyczaj małych a w szczególności akcje kredytowe austrjackie w wielkiem były zaniedbaniu. Przyczyną słabej tendencji na giełdzie wstępnej był spadek tureckich akcyj tytoniowych. Także ta okoliczność, iż wedle doniesienia *Pester Lloydu* emisja akcyj kolei Peszt-Pięciokościoły nastąpi dopiero w marcu roku przyszłego popsuła humor giełdzie, która sobie po wspomnianym interesie obiecywała wielkie ożywienie targu. Wzmocnienie tendencji, które nastąpiło około południa należy odnieść do wysokich kursów papierów rosyjskich w Londynie, które także w Berlinie znalazły należytą ocenę. Wkrótce potem rozeszła się wieść o zawarciu zawieszenia broni atoli z powodu słabego udziału w targu niewielkie wywarła wrażenie. Mianowicie Berlin nie mógł pomimo tych korzystnych wpływów zdecydować się na żaden krok lepszy, albowiem ze spraw lokalnych dolegał mu mocno spadek montanów.

Również Paryż nie dodawał dzisiaj żadnej zachęty i giełda dzisiejsza zakończyła się w skutek tego cicho i spokojnie jak gdyby długo oczekiwane zawieszenie broni nie przyszło do skutku.

Obie akcje kredytowe spadły odrobinę; bankvereiny i laenderbanki cieszyły się nieco lepszym popytem ale i one nie wykazują istotnych zmian. Z transportowych odszczególniano koleje zagwarantowane, dampfschiffy i nordbahny, po których to ostatnich spodziewają się dywidendy w wysokości 130 złr.

Słabiej trzymały się lwowsko-czerniowieckie i lloydy, staatsbahny i tramwaje niezmienione. W dziale przemysłowym zasługuje na uwagę obok reakcji tytoniowych awans praskich żelaznych. Renty w ogólności niezmienione, dewizy i waluty mimo wieści pokojowych trzymały się mocno.

Giełda wieczorna nie przyniosła nic nowego, kursa trzymały się w niezmienionej wysokości, albowiem z Berlina nadeszły zadowalniające wiadomości.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Rzym 24 grudnia. List syndyka weneckiego wystosowany do włoskiej prasy występuje przeciwko przesadnym pogłoskom krążącym o stosunkach sanitarnych, podnosi, że w ciągu ostatnich dwóch miesięcy zdarzyło się jedynie sześć wypadków choroby o symptomach podobnych do cholery jednakże bez epidemicznego charakteru.

Tryjest 24 grudnia. Dotychczasową 24 godzinną obserwację nałożoną na morskie prowenience z wybrzeża weneckiego kazało ministerjum handlu w drodze telegraficznego rozporządzenia podnieść aż do dni pięciu.

Cieplice 24 grudnia. Generalne zgromadzenia Towarzystwa kolei Dux-Bodenbach przyjęło 6-miesięczne przedłużenie ugody zawartej z dyrekcją kolei państwowych co do ruchu na wymienionej linji. Tym sposobem ugoda owa będzie miała moc obowiązującą aż do 20 czerwca 1886.

Paryż 24 grudnia. W ciągu debaty nad sprawą tonkińską przemawia Brisson z zapałem za przyzwoleniem na przedłożenie rządu w interesie honoru narodowego. Rząd nie pragnie aneksji Tonkinu, lecz jedynie protektoratu.

Przytem rząd chce zorganizować kontrolę finansową, która dopóty będzie trwała, dopóki kraj sam się nie zdoła podnieść. Rząd chce także utworzyć armję z krajowców.

Suakim 24 grudnia. W miejscowościach położonych obok Massawy wywieszono włoskie flagi.

Konstantynopol 24 grudnia. Na skutek depeszy ks. Aleksandra z 18 grudnia w której on żąda rękojmi dla stanowiska jakie przez wojnę zdobyła sobie Bułgarja, wystosowała Porta okólnik do mocarstw, w którym porusza kwestję żądanego przez Bułgarję wynadgrodzenia od Serbji kosztów wojennych i oświadcza, że żądania ks. Aleksandra są usprawiedliwione.

Berlin 24 grudnia. Traktat handlowy z Zanzibarem został podpisany 20 b. m. Uwzględnia on interesa niemieckiego stowarzyszenia Wschodnio-afrykańskiego.

Belgrad 24 grudnia. Br. Khevenhueller i Garaszanin przybyli z Niszu. Król przyjął w Niszu deputację Beldradzkiej gminy.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 24 grudnia. Hr. Taaffe ma się coraz lepiej. Zapewne jutro będzie mógł wstać z łóżka.

Wiedeń 24 grudnia. Zdrowie hr. Taaffego tak się polepszyło, że odtąd nie będą już wydawane biuletyny.

Ponieważ sejmy skończą według wszelkiego prawdopodobieństwa swą pracę do 20 stycznia, przeto Rada państwa zwołaną zostanie na 29-go p. m.

Berlin 24 grudnia. Dzienniki donoszą, że wkrótce księciu bułgarskiemu przywrócona zostania ranga jenerała armji rosyjskiej.

Madryt 24. grudnia. Na posiedzeniu Rady ministrów zastanawiano się nad tem, czy ze względu na skandaliczny wybryk ks. Sevilji i na rozmaite inne drobniejsze fakta świadczące, że Izabelliści zaczynają opuszczać stanowisko legalne, nie należy wydalić z Hiszpanji ekskrólowej Izabelli? Uchwała zapadła, że na razie przedłuży się jej jeszcze prawo pobytu w obrębie królestwa, ale po pierwszym nowym wybryku jej zwolenników, minister spraw wewnętrznych zarządzi natychmiastowe wydalenie ekskrólowej.

Nowy York 24. grudnia. Malietoa, król Zjednoczonych Stanów Samoa, udał się do prezydenta Clevelanda o pomoc przeciw zaborczym zapędom Niemiec.

Londyn 24. grudnia. Abdelkader, egipski minister wojny, oświadczył korespondentowi *Timesa*: „Jeżeli się do Wady-Halfa cofniecie, musicie potem cofnąć się do Assuanu, a jeżeli do Assuanu, to znaczy do Kairu. Każdy krok naprzód pozyska wam 100 przyjaciół, każdy krok w tył 200 nieprzyjaciół. Możecie odnosić zwycięztwo po zwycięztwie, ale jeżeli im będzie odwrót towarzyszyć, będzie to próżny rozlew krwi. Nie ma jednego na dziesięciu, ktoby wtedy wątpił o waszej klęsce.“

Pod Koszechem stoi 10.000 powstańców pod dowództwem Mohameda el Gabera. Utarczki i większe potyczki powtarzają się niemal codzień.

Londyn 24 grudnia. Dzienniki poranne ogłaszają list Forstera, w którym autor twierdzi, że przyznanie Irlandji zupełnej autonomji nie rozwiąże wcale sprawy irlandzkiej, gdyż nigdy jeszcze ustępstwa robione przez naród dominujący narodowi podległemu nie znosiły antagonizmu istniejącego między niemi. Jest grzechem mniemać, że przez ustępstwa dochodzi się do zgody; one tylko zaostrzają apetyty w narodzie, który zawsze jest politycznie niedojrzałym i przeto w swych aspiracjach nie zna miary. Wprowadzenie więc autonomji w Irlandji miałoby tylko ten rezultat, że naraziłoby i Anglję i Irlandję na wielkie niebezpieczeństwa.

Odesa 24. grudnia. Tutejszy konsul grecki otrzymał rozkaz powołania pod broń rezerwistów greckich, przebywających w Rosji.

Belgrad 24. grudnia. Stupięćdziesięciu pojmanych ochotników bułgarskich uznał sąd wojenny za pospolitych rozbójników i odpowiednią wymierzy im karę.

Bukareszt 24 grudnia. Przybył tu jen. Wójcików z listem cara do księcia bułgarskiego. Przenocowawszy, udał się wczoraj rano do Dziurdżewa, gdzie na niego czekał książęcy parowiec.

Kostantynopol 24 grudnia. Od paru dni między Iłdiz-kioskiem a rosyjską ambasadą zapanowały dziwnie serdeczne stosunki. Pan Nielidów codzień bywa u sułtana, który bukiety posyła pani ambasadorowej. Sir White w zapomnieniu.

Wojska wciąż przybywają z Azji. W tej chwili taki ich rozkład: w wilajecie adrianopolskim 123 batalionów; nad grecką granicą—99; w Starej Serbji — 96. Na Kretę wysłano 18 bataljonów. Każdy bataljon liczy 900 ludzi. Postanowiono armję tę trzymać pod bronią do lata.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24. Grudnia 1885.

Hotel Żorża: W. Morawski z Oleszy, A. Mazaraki z Nestorowic, K. Chodkiewicz z Rosji, K. Kundzicz-Daszkiewicz z Rosji, J Rosenstock z Puszczyna, M. Maranz z Proskurowa, A. Kinda z Rosji.

Hotel Francuski: W. hr. Branicki z Warszawy, S. hr. Grocholski z Wołynia, J. hr. Młodecki z Monasterzysk, T. Gabryelski z Tyczyna, W. Buchler z Wołoczysk, T. Blumberg z Wołoczysk, J. Ströbel z Stryja.

Hotel Krakowski: A. Buraczyński z Rosji, K. Kędzierski z Podziemirza, A. Szyszkowski z Krosienka, J. Krajewski z Rosji, J. Szawłowski z Kamionki, R. Kundzicz z Krakowa, J. Veltze z Skałatu.

Hotel Langa: Dr. Seweryn z Rosji, A. Klappenbach z Berna.

Hotel Warszawski: K. Bochdanowicz z Kołodzieńka.

Hotel Angielski: L. Starczewski z Wołynia, F. Kotowicz z Rosji, R. Tomaszek z Nowegosioła, H. Skirmunt z Litwy, S. Henzel z Szołomji.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 23. Grudnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·95	Akcje banku kr.	294·60
„ srebrna „	83.20	Weks. na Lond.	126.05
„ złota „	109.90	Dukaty	5.98
Losy z r. 1860	100.10	Napoleondory	9.97½
Ak. b. aus.-węg.	872·—	Marki niemiec.	61·90

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24. Grudnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	293.90	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	225.—	Kolej połudn.	131.75
Unionsbank	77.75	Napoleondor	9.98½
Rosyjs. bankn	1·23¾	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: spokojne.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	32.75	Węg. akcje kr.	299 25
Anglo-austr.	103.90	Unionsbank	77.75
Kolej Kar. Lud.	224.75	Nordbahn	232.50
Kolej połud.	133.—	Kolej Alföld.	183·75
Kolej państw.	275.25	Kolej lw.-czern.	225.50
Węg. Nordostb.	173.—	Wied. Comunal	125.40
Tytoniowe	86.25	Elbetal	164.—
Węg. cis. losy r.	123.10	Länderbank	105.75
Renta węg. 4%	100.—	Bankverein	106.30
Ros. rubel pap.	1.23¾	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	103.75	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 23. Grudnia godzina 5 minut 35.

Akcje kred.	. . 294.25	Papierowa renta	. 82.95
Akcje Kar.Ludw.	225.50	Listy hypoteczne.	101·75

Berlin, dnia 23. Grudnia 1885

godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.30	Akcje kredyt.	477.—
Lombardy	217.—	Galicyjskie	91.—
Pożyczka wsch.	59.80	Austr. bank.	161.45

Paryż 23. Grudnia. Renta 3% 80.17.

NADESŁANE.

Artykuły pomieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcji; nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

A. W. MOLNAR

dawniej

T. Wiśniowiecki

Rusznikarz we LWOWIE.

39—42

Poleca:

Własnego wyrobu:

- Lancastrówki z orginalnych luf *angielskich*, słynne z dobroci, w cenie od 100 do 300 zł.
- Teschnerówki, znane z ostrości strzału od 80 do 120 zł.
- Büchsexpress z luf Pipera jedna lufa do śrutu i kul okrągłych, druga specjalnie do kul „Express„, od 80 do 200 zł.
- Trzylufek, najlepsza broń w kniei, od 120 do 300 zł.
- Pistolety tarczowe systemu Remington jak najdokładniej strzelające, w etui z przyborami, od 90 do 200 zł.
- Jeden pistolet tarczowy Remingtona w etui z przyborami 50 zł.

Lancastrówki z fabryk niemieckich i belgijskich, jak najdokładniej wypróbowane, od 30 do 70 zł.

Oświadcza zarazem na liczne zapytania, że przerabia strzelby Lefaucheux *na* Lankaster *z zamkami odskakującemi po cenie od 12 do 23 zł.*

Karabinki z bagnetami

praktyczne dla straży lasowej w cenie 5 zł.

Najpiękniejszy podarunek na Nowy Rok dla dam!

Zakupiwszy pod bardzo korzystnemi warunkami cały zapas pewnej pierwszorzędnej wiedeńskiej fabryki szalów za połowę ceny fabrycznej, sprzedaję, dopóki wystarczy zapas 10.000 sztuk bardzo pięknych eleganckich i modnych

szalów zimowych

po następujących nie do uwierzenia niskich cenach. 1. Szale średniej wielkości po złr. 1.20 — 2. Szale prima wielkie po złr 1.80. — 3. Najlepszy gatunek zupełni wielkie po złr. 2.50 w najpyszniejszych barwach i najpiękniejszych odcieniach jak bordeau, granat, żandarm, białe, szare, drapp, szkockie, tureckie, czerwone, brunatne, czarne, niebieskie itp., w 60 najlepszych gatunkach. — Te najmodniejsze szale damskie mogące służyć za płaszcz, **są bardzo eleganckim i pięknym strojem dla każdej damy w domu, na ulicy, na spacerze, na balu, w teatrze itd., i są bardzo ciepłe.**

Niechaj żadna dama nie zaniedba obstalować sobie natychmiast takiego szalu za tak bajecznie niską cenę, albowiem zapas będzie już wkrótce wyczerpany.

Towar niekonweniujący przyjmujemy bez trudności napowrót. Przy zamówieniach proszę dokładnie podawać barwę i wielkość. Wysyłka za zaliczką lub za gotówką jedynie do nabycia w takim gatunku u 845 4-?

I. Wiener - Tücher - Export Geschaeft
Wien III Matthäusgasse Nr. 5. /*Pr.*

Zdrowy sąd

P. T. Publiczności uznał,

że bielizna normalna Fryderyka Redlicha w Bernie, (systemu prof. dr. Jaeger) przewyższa wszystkie dotychczasowe wyroby tego rodzaju co do dobroci, jakości i taniości cen.

Normalną bieliznę Fryderyka Redlicha w Bernie, znaleziono według świadectwa c. k. szpitala wojskowego Nr. 1. w Wiedniu, do l. 1091 z d. 26. września 1885, po zbadaniu chemiczno-mikroskopijnem jako sporządzoną z czystej wełny owczej bez wszelkiej innej domieszki i po kilkomiesięcznych próbach uznaną takową jako nader trwałą i hygienicznym wymogom odpowiednią.

Ta bielizna normalna ma w znaku ochronnym napis: „Friedrich Redlich, Brünn",

SKŁADY: We **Lwowie u F. S. Bardasza,** vis-à-vis kościoła katedralnego l. 9.

W KRAKOWIE u J. Rudnickiego, Rynek i Porembskiego et Zimlera (dawniej Józ. Riedla) wiel. Rynek l. 8.

W RZESZOWIE u Ferdynanda Schaittera. 874 1—?

Sześć medali zasługi i dyplom uznania za niezrównane wyroby kosmetyczne i toaletowe.

Pudr książęcy

Znakomite powodzenie i wziętość tego pudru jest najlepszym dowodem jego nieporównanej dobroci. — Pudr książęcy na wszystkich wystawach odnosił palmę pierwszeństwa, a liczne medale zasługi, jakiemi został wyszczególniony, najlepiej go zalecają. Pudr książęcy nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jestto najczystsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do upiększenia twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędzikiem, zł. 1.50. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek małe pudełko po 70 ct., większe złr. 1.20. z łabędzikiem złr 1 60

WODA FIJAŁKOWA.

Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie, łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe.

Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca do tego stopnia, że jako środek toaletowo-hygieniczny został odszczególniony medalem zasługi na wystawie przyrodniczej lekarskiej w Krakowie. — Cena 1 złr

MYDŁO KOSMETYCZNE.

Odznacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i twarzy bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółto-brunatne plamy z twarzy. — Cena 60 centów.

Wodę lwowską odznaczającą się przyjemnym, długotrwałym zapachem, flakon złr. 150; pół flakonu 80 ct.

Wodę kolońską przednią. — flakon ct. 15, 25, 50 i złr. 1, najprzedn. (potrójną) flak. ct. 20, 40, 80 i zł. 1.50, 2, 3.50, 5 złr.

Perfumy na wzór angielskich i francuskich sporządzone jaśminowa, fiołkowa, opoponaks Chypr. heliotrop. hiacynt, konwalia, róża itp. od 35 ct. do 3 złr. flakon.

Wodę lewandową i lewandową ambrową do skrapiania sukień i odświeżania powietrza w pokojach, flakon 50, 70, 90 ct. i zł. 1.50.

Ocet toaletowy do nacierania ciała, do płukania ust, flakon 50 ct. i 1 złr.

Ocet salonowy do kadzenia 10 centów. 693 23—?

J. IHNATOWICZ

Fabryka we Lwowie, ul. Kopernika l. 3.

sklepy własne ul. Halicka róg wałowej. Hotel Europejski i Filia w KRAKOWIE Sukiennice 20.

Z dniem 1. czerwca r. b. otworzono w CZERNIOWCACH FILJĘ w RYNKU l. 1.

Wincenty Kuczabiński

Introligatornia, skład papieru, przyborów do pisania, rysowania i malowania

ul. Halicka l. 6. dom Kapitulny.

Mam zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność, że z dniem **20. grudnia b. r.,** w celu rozszerzenia handlu papieru i przyborów do pisania, przeniosłem mój

Skład papieru i Introligatornię,

z Rynku l 37 **na ulicę Halicką l. 6.** (dom kapitulny). Przytem polecam Szanownej Publiczności obfity wybór

podarków na gwiazdkę i na Nowy Rok,

a po najniższych cenach zapas:

albumów, pamiętników, albumów dla poezji, książek do nabożeństwa, neseserek, portefeuille'ów, tek, tytonierek, lusterek, ramek, sztaby na ramy złote i szwedzkie, bilety litografowane 1 zł. 20 ct. i szybko prasowe po 40, 50, 60 ct. itd. po nadzwyczaj niskich cenach.

883 4 –? Z poważaniem

Wincenty Kuczabiński
introligator,
ul. Halicka l. 6.

NA ŚWIĘTA

poleca dobrze znana już Szanownej P. T. Publiczności firma

882 3—6

J. Stadfelda

dawniej przy ul. Trybunalskiej przeniósłszy się obecnie na ul. Kopernika l. 18 (dawniej Dubsa), wszelkie trunki stare i wystałe zwłasnej fabryki, Zniesienie l. 91

wódka zwyczajna	od 28 ct. do 40 ct.
„ lepsza	„ 40 „ „ 60 „
najlepsze likwory	„ 60 „ „ 80 „

Rum najlepszej jakości od 2 zł. do 2.50 Oraz wyborne koniaki francuskie, spirytus stolarski i do palenia.

Tuszę sobie, iż Szanowna P. T. Publiczność raczy mię nadal zaszczycać swymi względami — kreślę się z uniżeniem

J. STADFELD

Żołądkowe

Choroby wszelkiego rodzaju

jakoteż:

choroby wątroby, kolki, hemorrojdy, osłabienie żołądka i niestrawność będą pod gwarancją zupełnie uleczone

przez

Uniwersalny Żołądkowy Eliksir

aptekarza

Schneida.

Cena ½ 1 zł., cały 1 zł. 80 ct. Przez pocztę o 25 ct. wyżej.

Główny skład w Sgo Jerzego aptece Maxa Schneida, Wien V. Wiemmergasse 33, dokąd wszystkie obstalunki pisemne adresować należy.

We Lwowie na składzie w Aptece **P. Mikolascha.** 724 16—?

Cierpiącym na żołądek, którzy od swych dolegliwych cierpień chcą jak najprędzej i ze skutkiem się uwolnić, zalecamy jak najlepiej apteki Schneida *(Wiedeń Wimmergasse l. 33)*

Uniwersalny elixir żołądkowy,

odznaczony setkami podziękowań — a kosztujący tylko 1 zł. względnie 80 ct.

Przez użycie tego uniwersalnego elixiru odzyskało wielu chorych na żołądek zupełne zdrowie i z tego powodu możemy go jak najlepiej zalecić

Do pana aptekarza Maxa Schneida (apteka pod św. Jerzym) w Wiedniu V. Wiennergasse 33.

Wielmożny Panie!

Proszę uprzejmie o przysłanie mi za zaliczką, jeszcze jednej flaszki pańskiego znakomitego elixiru żołądkowego pod adresą: Antoni Krautwaschl woźny gminny w Kapfenberg w Styrji, albowiem wyborne to lekarstwo miało dla mnie skutek bardzo dobry i uwolniło mię od długoletnich cierpień!

Z szacunkiem
Antoni Krantwaschl

Kapfenberg 29 Paźdz. 1885.

---

500 Dukatów

płacę temu, kto po użyciu

Kotha Wody do ust

flakon 35 ct. będzie jeszcze kiedykolwiek cierpiał na ból zębów lub cuchnął z ust.

Joh. Georg Kothe em. Hoflieferant,

Mödling bei Wien, Villa Kothe.

Prawdziwe do nabycia w aptece Piotra Mikolascha we Lwowie

487 54-?

Skład fabryczny

farb, lakierów, pokostów, produktów chemicznych

oraz

handel materjałów

HÜBNER i HANKE

we Lwowie

Rynek liczba 38, we własnym domu

poleca:

na sezon zimowy i do polowania:

Elastyczne wałeczki do zaopatrywania okien i drzwi, najlepszy i najtańszy środek do ochronienia się od przeciągu,

Gips, Kit do okien,

Śrót, lotki, kule i kapsle,

Uniwersalne smarowidło nieprzemakalne do butów,

Smarowidło podeszwochronne,

Koriosot, kauczukowe nieprzemakalne połyskujące smarowidło do skóry,

Czernidło (szwarc) do butów,
Apreture do konserwowania skóry,
Lakier do bucików, czarny, złoty, mieniący się.
Tran rybi do skór,
Tłuszcz do broni,
Podeszwy korkowe, konopne i filcowe.

Sukna Łańcuckie

i

Bundy do podróży

wyrób krajowy

z dóbr Jego Ekse. Alfreda Potockiego itd.

Do użycia domowego:

Lakier politurowy i do zapuszczania podłóg,
Masę woskową do zapuszczania podłóg,
Wosk w cegiełkach i naturalny do nacierania podłogi,
Szczotki do froterowania podłogi, do zamiatania ręczne zmiataczki, do butów, sukien, szkieł lampowych, kobierców, włosów, zębów, ryżowe do mycia podłogi i naczyń kuchennych,
Trzepaczki piórowe, włosiane i trzcinowe, do dywanów,
Rogóżki żelazne, słomiane, konopiane, z łyczka kokosowego i manila, szczotki do przedpokoju,
Miotełki ryżowe do czyszczenia sukien i dywanów,
Skórki irchowe do mycia powozów, mebli, obrazów, okien, luster, szkła, porcelany, naczyń metalowych i instrumentów,
Pomadę i proszek do czyszczenia wszelkich metali,
Szmirgiel w proszku i papier szmirglowy do czyszczenia noży,
Czernidło do czyszczenia kuchni i pieców żelaznych,
Benzynę do wywabiania plam i prania rękawiczek,
Gąbki do mycia, każdej wielkości,
Mydło i soda do prania, mydełka i perfumerje.
Krochmal pszenny, ryżowy i brylantowy.
Gumę arabską i boraks.
Farbki do bielizny, korzeń mydlany i „Quillaja".
Farby do farbowania materji i jedwabiów.
Lampy nocne szklanne, blaszane i metalowe z obrazkami na mleczno-białem szkle.
Lampy nocne z naczyniami do zagotowania mleka itp.
Oliwa do maszyn do szycia i do różnych delikatnych maszyn itd.
Wagi kuchenne.
Koneweczki do nafty.
Przyrząd dla oszczędzania świec.
Latarki ręczne.
Maszynki do robienia masła, którą można za 5 minut świeże masło zrobić.

Przyrządy do malowania i rysowania:

Farby tuszowe, akwarelowe w guziczkach i laseczkach.
Farby akwarelowe w tubkach i muszelkach do malowania porcelany.
Farby olejne w tubkach, do robót artystycznych.
Środki do retuszowania.
Oleje i werniksy do robót artystycznych.
Płótno malarskie, stalugi, pendzle, palety i wszelkie inne przybory do malowania i rysowania.

Przyrządy piwniczne:

Szpunty i czopy do beczek
Korki do butelek.
Kapsle do butelek.
Masa do lakowania butelek.
Maszyny do korkowania beczek.
Korkociągi.
Maszyny do mycia flaszek.
Piły do beczek i t. d.

Artykuły gumowe techniczne:

Węże gumowe bez i z zakładkami.
Węże spiralne wszelkiej szerokości i długości
Węże gumowe do gazu.
Węże spiralne ssące.
Węże gumowe do ściągania wina.
Węże gumowe z wytrzymałością.
Patentowane węże do ściągania wina i piwa
Płyty gumowe.
Płyty gumowe do spajania rur.
Pierścienie gumowe i sznury.
Korki gumowe.
Wiaderka do gaszenia ognia itd.

Chirurgiczne:

Lejki Hegara, z kauczuku, blachy, z drzewa z podwójnemi kankami
Kanki do nosa.
Seręgi cynowe i kauczukowe.
Rozpylacze.
Bougies Sondy woskowe i gumowe.
Katetry, Wstrzykawki do ran.
Wstrzykiwacze do injekcji i do uszów.
Wstrzykawki szklanne.
Obrączki na nagniotki.
Prześcieradła gumowe.
Napierśniki gumowe.
Odciągacze mleka gumowe i szklanne.
Stawki dziecinne.
Garnitury do ssania z rurką szklanną.
Flaszki do ssania.
Woreczki gumowe na lód.
Poduszki gumowe do nadmuchiwania.
Prezerwatywy francuskie.
Pończochy gumowe przeciw kurczom.
„Clysoirs".
Klysopompy.
Suspensorja.
Papier gutaperchowy
Piersi gumowe.
Opaski gumowe.
Szczoteczki do zębów.
Baloniki do proszku perskiego.
Szczotki do włosów.
Grzebienie.
Woreczki gumowe na gąbki.

Potrzebne artykuły dla przedsiębiorstw industryjnych

jako to:

browarów, gorzelń, młynów, tartaków, odlewarń żelaza. rafinerji nafty etc.

dalej dla

folwarków, etc.:

Smarowidło do osi żelaznych.
Oliwa do maszyn w najlepszym gatunku
Oliwa do maszyn rosyjska, za jakość gwarantuje się.
Ter gazowy.
Cement, Gyps.
Asfalt.
Antimerulion.
Pasy do maszyn i młocarń z najlepszych skór belgijskich we wszystkich szerokościach.
Pasy do maszyn gumowe.
Gurty do maszyn konopne i bawełniane.
Rzemyki do szycia pasów.
Węże konopne.
Wiaderka do ognia
Konopie, Kłaki.
Bawełna do czyszczenia maszyn.
Płyty i sznury asbestowe
Tektury do spajania rur.
Kit do żelaza i Kit miniowy
Sróby do kotłów.
Rury cynowe i ołowiane.
Ołów, Cynk.
Cyna angielska.
Kompozycja cyny.
Schlagloth i sznelloth.
Szmirgel z Naxos.
„ na płótnie.
Papier szmirglowy i szklanny.
Rury szklanne (Wodoskazy.
Wagi wodne (Wasserwaagen).
Taśmy miernicze.
Cyrkle pojedyńczo.
Przybory do rysunków (Reisszeuge) itd jakoteż dla szklarzy i handli szkła nasz obficie zaopatrzony skład w djamenty do rznięcia szkła.

Modele maszyn parowych

opalane spiritusem do nauki dla pp. studentów, w cenie od złr. 2.50 do złr. 20.—,

mianowicie:

Locomobile stojące i leżące
Motory.
Sikawki do ognia.
Młocarnie.
Tartaki.
Maszyny parowe.
Fontanny. 825 7—?
Lokomotywy.
Parowce,
„ śrubowe.
„ kołowe.
Karusele.
Warsztaty mechaniczne.
Browarnicze urządzenia.
Omnibusy parowe itd.

Wszystko po najtańszych cenach.

Cenniki specjalnie na żądanie gratis i franco.

Przy zamówieniach za zaliczką uprasza się o przysłanie pewnej kwoty, któraby przynajmniej wystarczała na opłacenie tam i napowrót kosztów pocztowych w razie nieodebrania przesyłki.

Wszystkie gatunki farb, lakierów, pokostów etc. dostarczamy franko do każdej stacji kolejowej na Bukowinie a oprócz tego, przy większym odbiorze robimy przystępniejsze ceny.

Najnowsze Prezerwatywy

z pęcherza z obrączką gumową, oryginalne francuskie, nader wytworne i praktyczne, tuzin 5 zł. Także wszelkie gatunki prawdziwych francuskich Roulés z gumy i pęcherza w cenie od 1 do 5 zł. za tuzin. Gąbki wytworne francuskie 2 zł. najlepsze angielskie 3 zł. za tuzin. Przesela pod dyskrecją za pobraniem pocztowem: **Gummi-Waaren-Agentie, Alex. Mose Wien I., Köllnerhofgasse 4, I. Stock.**

Komplety wzorów po 3 zł. 50 ct. 815 21-?

Najstosowniejsze podarunki na Gwiazdkę i Nowy Rok

w największym wyborze i po cenach najtańszych

są do nabycia u

Adolfa Silbersteina

przedtem **J. Neuhöfera, optyka i mechanika**

we LWOWIE ulica Karola Ludwika liczba 9.

a mianowicie:

Czarodziejskie latarnie magiczne od 60 ct. i wyżej,
Aparata do obrazów mglistych od 10 zł. i wyżej,
Kamery czarodziejskie od 1 zł. i wyżej,
Modele maszyn parowych od 2 zł. do 30 zł.
Elektromagnetyczne motory od 3 zł.
Kalejdoskopy czyli gry kolorów od 1 zł. 878 3—6
Stereoskopy i obrazy Pantoskopy.
Okulary, Cwikiery, Lornetki ręczne, Lornety teatralne, Binokle wojskowe z blendami, Barometry metalowe, w rzeźbionych oprawach do stawiania i powieszania, Termometry pokojowe, do okna i na podstawkach.

Przy łaskawych zamówieniach z prowincji proszę o podanie ceny.

Najlepsze i najtańsze losy!

Nowe losy

10—14 ciągnień rocznie

Każdego miesiąca jedno do trzech ciągnień z głównemi wygranemi złr 50,000, 25,000, 10,000 5000 itd.

Lirów 500,000, 200,000, 150,000, 100,000, 50,000 w złocie itd.

Z powodu emissji **włoskich losów czerwonego krzyża** jakoteż z powodu ciągnień mających się odbyć 2. stycznia ośmielam się zwrócić uwagę na wydawane przezemnie skombinowane zamówienia, które przy bardzo małej wpłacie miesięcznej dają bardzo wielką nadzieję wygranej i umożliwiają zarazem najłatwiejszy sposób nabycia najlepszych losów. Ofiaruję przeto:

Grupa A. { 1 włoski los czerwonego krzyża; 1 austrjacki los czerw. krzyża; 1 węgierski los czerw. krzyża } Za 23 rat miesięcznych po 2 zł. 10 ciągnień rocznie

Jedno ciągnienie w miesiącu styczniu.

Grupa B. { 1 los lublański; 1 włoski los czerw. krzyża; 1 austr. los czerw. krzyża; 1 węg. los czerw. krzyża } Za 25 rat miesięcz. po 3 zł. 12 ciągn. rocznie

Dwa ciągnienia w miesiącu styczniu.

Grupa C. { 1 los salcburski; 1 los lublański; 1 włoski los czerw. krzyża; 1 austr. los czerw. krzyża; 1 węg. los czerw. krzyża } Za 26 rat miesięcznych po 4 zł rocznie 14 ciągnień

Trzy ciągnienia w miesiącu styczniu.

jakoteż ze względu na wydane właśnie włoskie losy czerwonego krzyża wyjątkowo

Grupa A 1: 3 włoskie losy czerw. krzyża { Za 20 rat miesięczn. po 2·50 zł.

Grupa B 1: 5 włoskich losów czerw. krzyża { Za 24 rat miesięczn. po 3·50 zł.

Ceny wyżej podane mają znaczenie tylko dopóki nie nastąpi podwyższenie kursów.

Włoskie losy czerwonego krzyża, których główne wygrane wynoszą 200,000 do pół miliona lirów w złocie, posiadają gwarancją król. włoskiego rządu; należy je przeto uważać za równorzędne z losami państwowemi a pewność ich jest bezwarunkowa.

Ponieważ rocznie jest cztery ciągnień a najniższa wygrana rośnie z lirów 30 — zł 15 na lirów 45 – zł. 22.50 a przeto już teraz jest wyższa niż cena losu, przeto można się na pewno spodziewać podniesienia ich kursów podobnie jak austrjackich i węgierskich losów czerwonego krzyża.

Zalecam przeto jak najszybsze obstalunki, które, dopóki starczy mój zapas, będą jak najspieszniej wykonywane. Po przysłaniu pierwszej raty otrzymuje kupujący ostemplowaną urzędownie kartkę zamówienia zaopatrzoną serją i numerem losów i zapewnia sobie w ten sposób natychmiastowe i wyłączne prawo do wygrania wszystkich wygranych głównych i pobocznych.

Zamówienia, najdogodniej za pomocą **przekazów** na żądanie także za **zaliczką pierwszej** raty, przyczem wystarczy podanie grupy, będą jak najspieszniej wykonywane.

Prospekty, listy ciągnień i **kalendarz losowania na rok 1886** wysyłamy gratis i franko.

Wiener Wechsler- und Lombard Geschäft

A. Gutfeld vorm. Lentholz et Comp.

880 2-2 istniejący od r. 1870,

Wien I, Wipplingerstrasse 27.

Losy użyte do wydania kart zamówień znajdują się w myśl postanowień ustawy w lokalu domu bankowego.

Wszystkie austrjackie i węgierskie losy sprzedaję jak najtaniej w miesięcznych ratach, przyczem zaraz po zapłaceniu pierwszej raty przysłuża nabywcy prawo wygrania.

Cud przemysłu!

Piękne! ciepłe! eleganckie! tanie!

nieprzenikliwe dla wilgoci lub zimna!

Są moje kaftaniki zimowe męskie sporządzane w pierwszej fabryce kaftaników męskich po cenie niebywałej, niesłychanie niskiej tylko

1 zł. 80 ct.

Moje kaftaniki męskie są jak sobie można wyobrazić najcieplejszem i najzdrowszem odzieniem, bo utrzymują ciało ciepło, chronią przed przeziębieniem, przystosowują się do każdego ciała, są nadzwyczaj praktyczne i wygodne a swą pięknością i taniością wzbudzają ogólny podziw.

12000 sztuk już rozsprzedano

Niechaj każdy, kto chce mieć piękny, dobry i ciepły kaftanik obstaluje natychmiast albowiem nadchodzą obstalunki en gros i zapas będzie wkrótce rozebrany. Jedynie i wyłącznie można otrzymać u

I. Wiener Commissions u. Export Geschäft
Wien III. Matthäusgasse Nr. 5. /Pr.

Przy zamówieniach wystarczy podać, czy ma być wielki, średni lub mały. Wysyłka za zaliczką lub za gotówką. 846 4—?

Zatracona lub osłabiona

SIŁA MĘZKA

jakoteż wszystkie złe skutki nadużyć, onanji, tajemnych młodzieńczych grzechów i rozdrażnienia nerwów etc. będą uleczone jak najrychlej i pod gwarancją przez słynne na cały świat *naczelnego sztab. lekarza Dr. Müllera*

Preparaty Miraculo.

Cena wraz z dokładnym opisem życia 3 zł. 10 ct. Przez pocztę o 25 ct. drożej.

Wstrzykiwanie Miraculo

naczel. sztab. lekarza

Dr. MÜLLERA

i pigułki leczą bez urazy i bolu wszelkie upławy i wiewiory, chociażby chroniczne

w kilku dniach.

w razach nawet takich gdy inne środki nie pomogły. Cena 1 zł. 90 ct., przez pocztę o 25 ct. drożej.

Jedynie dostać można

w Śgo Jerzego aptece Maxa Schneida

Wien V. Wimmergasse 33, dokąd wszystkie obstalunki pisemne adresować należy. 726 14—?

We Lwowie na składzie w aptece **P. Mikolascha.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.